



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 20; półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rub. 2 kop. 50. rocznie rub. 10.

Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Wydawca Michał Glücksberg

EKSPEDYCJA GŁÓWNA W KANTORZE Drukarni

Piotra Laskauera i S-ki.

Ulica Ś-to Krzyska № 11.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz pełitet lub jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskiem u Leitgebera i Spół. kwart. 5 marek.

W kwestyi kobiecej.



Wyszła w Krakowie książeczka niewielka rozmiarami, ale bogata treścią, napisana wybornie, głosząca poglądy tak sympatyczne i racjonalne, że warto zastanowić się nad nią dłużej. Mam na myśli broszurę p. Jadwigi Rostworowskiej: „Kilka słów w kwestyi kobiecej.” Nie jest to propaganda „emancypacji” czy „feminizmu,” nie jest to akt oskarżenia przeciw tyranii męskiej połowy rodzaju ludzkiego, ale jasne, stanowcze postawienie sprawy, przedstawienie faz, przez które przeszła „kwestya kobieca” od jej najwcześniejszych początków, aż po dni dzisiejsze, jest wreszcie rozwinięcie trzeźwo i rozumnie postulatów na przyszłość, z którymi zgodzi się każdy, niezaślepiiony stronniczą namiętnością.

Zastanówmy się obszerniej nad poruszone mi przez p. Rostworowską kwestyami, rozpoczynając przedewszystkiem od rozważenia stopniowej ewolucyi historycznej społecznego stanowiska kobiety. Nie puścimy jednak ręki tak doskonałej przewodniczki, jak p. Rostworowska.

I.

Jest faktem dowiedzionym, że przez wieki ery przedchrześcijańskiej kobieta była ujarzmioną zarówno wobec prawa, jak i obyczajaj;

była zawsze niewolnicą albo igraszką mężczyzny, rzeczą raczej, niż osobą; z pod władzy ojcowskiej przechodziła pod panowanie męża, nie należąc do siebie nigdy. Mąż był swobodny zupełnie; żona swobody żadnej nie miała; dzieci do niej nie należały, ona je tylko rodziła i chowała, ale prawa do nich nie miała zupełnie.

W pierwszych czasach historycznych, u ludów, które stały na czele cywilizacji świata — w Egipcie, Grecyi, Rzymie — zrazu małżeństwa były stałe, ognisko domowe otoczone było mniejszą, czy większą czcią i powagą. Ale każde z tych społeczeństw stopniowo dochodziło do rozluźnienia obyczajów, stającego się przyczyną jego upadku. W Egipcie Faraonowie pierwsi wprowadzają wielożeństwo, później nawet i kazirodztwo, z początku li tylko dla siebie, ale przykład dany z góry, szedł w dół stopniowo. W Grecyi z prawa i obyczajaj panowała monogamia; Grek uznawał powagę swej pierwszej sługi, strażniczki domowego ogniska, rządzącej jego mieniem, ale życia, rozrywki, łączności duchowej szukał po za domem. Nastąpiła epoka panowania heter, — wiadomo, czem była Aspazya dla Peryklesa. Hetery dawały Grekom to, czego im nie dawały żony. Wykształcone, inteligentne, stawały się godnymi towarzyszkami wysoce cywilizowanych Hellenów. Ztąd wyrobiła się u Greków wiara, że dusza kobiety nie zdolna jest połączyć cnoty z wykształceniem umysłu; cnoty szukał w domu, wykształcenia po za domem. Stanowisko kobiety w Gre-

cy było czemś nie wiele się różniącym od niewoli.

Potęga Rzymu wyrosła z karności rodzinnej i powagi małżeństwa. Ojciec rodziny, *pater familias*, miał bezwzględna, nieograniczoną władzę nad żoną i dziećmi. Później mężczyzna zdobył sobie przywilej rozwodu, a zarazem upadek obyczajów stał się straszny, węzły rodzinne rozluźniły się zupełnie i chociaż kobiety rzymskie wydały z siebie takie Messaliny, Julie i t. p., *prawnie* były one zawsze w ręku mężczyzn. Płodność rasy ugruntowana na czystości obyczajów, osłabła, wyludnienie państwa rzymskiego rosło równoległe z zepsuciem i coraz niższym upadkiem kobiety, ale upadek moralny nie rozszerzył jej praw, nie postawił jej obok mężczyzny.

Filozofia starożytnych nie troszczyła się o tak „podły twór,” jak kobieta. Arystoteles nazwał ją „omyłką przyrody,” Pytagoras uznaje pierwiastek światła i dobra, z którego powstał mężczyzna i pierwiastek ciemności i zła, z którego powstała kobieta. Plato w swej „Republice” decyduje wspólność kobiet dla wszystkich mężczyzn, a duszom męzkim naznacza, jako karę, przejście w ciało kobiece albo bydlęce.

U Żydów stanowisko żony i matki było szanowane. Ale po za rodziną kobieta nie miała żadnego znaczenia; społecznie i religijnie była uposledzona zupełnie; w świątyni niema dla niej miejsca. Rozwód był Żydom dozwolony „dla zatwardziałości ich serca,” wielożeństwo grasowało wśród królów.

Zmiana, jaką w losach i życiu kobiety sprawiło chrześcijaństwo, była zupełnym, raptownym przewrotem. Chrystus, który bierze w obronę wszystko, co słabe, wzgardzone, uciśnione, kobiecie przywraca od razu pełnię praw i wartości ludzkiej; nie zmienia hierarchicznego stosunku obu płci do siebie, nie wskazuje kobiecie równości społecznej, ale podnosi kobietę od razu do równorzędności nieśmiertelnej duszy jej w obliczu Boga. Kobiety też stały się niezmiernie silną podporą kościoła Chrystusowego.

Nad światem pogańskim panowała niepodzielnie bogini rozkoszy i użycia; jej hołdowała poezja i sztuka, życie całe, ubóstwiająca ciało i żądze cielesne. Przeciw temu prawu ciała powstaje Chrystusowy zakon ducha, żądający przedewszystkiem ujarzżenia żądz i popędów, przedstawiający jako szczyt doskonałości dziewictwo i czystość, a w małżeństwie nakazujący wiarę dozgonną, nierozzerwalność ślubów. W pogaństwie kobieta odczuwała doskonale, że mężczyzna ceni w niej jedynie piękność fizyczną, a o jej duszę, jej serce nie dba wcale i nie wie nic o tem. Tymczasem pod nowym zakonem kobieta czuje się od razu istotą moralną, duszą nieśmiertelną, towarzyszką całego życia mężczyzny, uczestniczką jego złej i dobrej doli. Pojęcie matki, żony, siostry, córki rozwija się dopiero w całej pełni, w całym swem pięknie. To, co w starożytnym świecie było wyjątkiem, staje się regułą i zasadą.

Przewodnicy, nauczyciele tej nowej szkoły niczego nie wymagają od kobiety dla siebie; oni chcą ją zdobyć nie dla siebie, lecz dla prawdy, zajmują się nie dla swego, ale dla jej szczęścia. To też nowa nauka, choć twarzą, pociąga ku sobie kobietę; kobieta widzi, że to walka nie o jej ciało, ale o jej duszę, to też garnie się do wiary, która jej daje w świecie poczesne, wysokie miejsce.

Wpływ i udział kobiety w szerzeniu wiary Chrystusowej był ogromny. Odebrawszy światło wiary, kobiety podają je dalej. Słowa Chrystusowe idą przez maluczkich ku maluczkiem. Wyrobnice, sługi, niewolnice przyjęły zakon, który wyzwalał ich dusze, gdy ciało było w niewoli, a tą drogą nowa wiara wkraça w domy i rodziny patrycyuszów. Przypomnijmy sobie śliczną, jasną postać Pomponii Graecyny z Sienkiewiczowskiego „Quo vadis,” przypomnijmy sobie inne typy pierwszych chrześcijanek, tam zawarte!...

Nastają wieki prześladowań, próby zgniecenia siłą chrześcijaństwa. Wieleż to krwi kobiecej popłynęło wówczas? Nie było męki przez te trzy wieki, którejby nie ponosiły żony, matki, córki pierwszych chrześcijan, począwszy od cierpień fizycznych, aż po najcięższe moralne. A gdy nastawały przerwy w prześladowaniach, chwile wytechnienia, w których kościół mógł sił nowych nabrać, zawsze prawie były one dziełem kobiet. Erę spokoju za Flawiuszów stworzył wpływ Petronilli, siostry Wespazjana; Commodus pod wpływem Marcyi zwolnił prześladowanie i ułaskawił wszystkich chrześcijan, trzymanych w więzach. Za Dyoklecjana żona jego i córka długo wstrzymywały srogość edyktów przeciw chrześcijaństwu.

Później, gdy prześladowania ustały, gdy

Konstantyn sławnym edyktem medyolańskim rozpoczął erę tryumfu chrześcijaństwa, wpływ kobiet na rozszerzenie i wzmocnienie wiary Chrystusowej nie ustał. Za każdym prawie wielkim doktorem kościoła, biskupem, świętym stoi „postać surowej cnoty i słodkiego oblicza“ i na tę postać syn wskazuje, głosząc jej chwałę z dumą i miłością. Od Bazylego i Augustyna począwszy, powraca przez całe wieki ta pieśń chwały i dziękczynienia za matki, które ich wychowały i dopiero spełniać się zaczynają słowa Salomona o męskiej niewieście, iż „powstaną synowie i będą ją chwalić.“

Równocześnie z podniesieniem moralnego stanowiska kobiety, kościół oddziaływał i na jej rozwój intelektualny. Podnoszenie się poziomu oświaty wśród kobiet jest jasne i widoczne. Kobietom Jan Złotousty powierza z wygnania pilnowanie i rozwiązanie spraw najtrudniejszych; do kobiet zwraca się w pismach swoich Grzegorz Wielki i św. Bernard; kobiety pomagają św. Hieronimowi w przekładzie Pisma świętego. Przypomnijmy Radegondę i Hroswitę, które w klasztorach dają przytułek poetom i same „rozjaśniają mrok najciemniejszych wieków.“ Przypomnijmy wreszcie Katarzynę Seneńską i Teresę z Sewilli, ich pisarskie działanie.

Gdy chrześcijaństwo obejmować zaczęło coraz to szersze kręgi świata, po góry Szkoockie, po Karpaty i dalej, w każdym kraju, w każdym narodzie, przystępującym do kościoła, widnieje świetlna, piękna postać niewiasty, która narodowi swemu „wrota prawdy na oścież otwiera.“ Na pół dżicy książęta — od Klodowiga po Jagiełłę, — pod wpływem kobiet i dla nich oddają hołd krzyżowi. Od Dąbrówki po Jadwigę snuje się we wszystkich krajach i narodach wpływ kobiety na rozszerzenie wiary Chrystusowej.

Coraz większy stawał się wpływ kobiet na społeczeństwo.

Gdy po wyprawach krzyżowych uczuć się dał znaczny ubytek męskiej ludności Europy, wówczas kobiety wysunęły się na plan pierwszy. Nie jedna wtedy wdowa i matka wzięła na siebie zadanie męża i ojca, rządząc mądrze i sprawiedliwie obszernymi nawet włościami. Kądziel musiała liczebnie zaważyć w instytucjach publicznych, skoro w niektórych prowincjach Francji kobiety nie tylko zyskały głos wiryjny, ale i same w okazałej liczbie zasiadały w stanach (sejmach) prowincjonalnych. Przewaga liczebna niezamężnych kobiet niższego stanu zwróciła uwagę i wówczas za inicjatywą to świecką, to duchowną robotnice zaczęły łączyć się w zawodowe stowarzyszenia na podstawie współczesnych instytucji. Powstały więc — jakby falanstery — świeckie klasztory, w których kobiety niezamężne i wdowy, poddając się przepisom koniecznej karność, znajdowały przytułek i pracę. Stowarzyszenia te — tak zwane *béguinages* — powstały głównie we Francji, rozszerzyły się na Niemcy, i między połową XIII-go a pierwszą połową XV-go wieku, rozwinęły się do stu takich instytucji.

Kolejno i stopniowo kobiety zdobywały inne prawa cywilne. Są ślady, że w Niemczech, zwłaszcza w cechach płócienniczych, kobiety dostąpić mogły stopnia i przywilejów majstra; wobec rozwiniętych ogromnie instytucji ce-

chowych w średniowieczu, była to zdobycz poważna. A jeśli chodzi o naukowe kształcenie się kobiet, to takiej liczby doktorek medycyny, jaka praktykowała od końca XIV-go do pierwszych lat XVI-go wieku, czasy nasze nie wykazują.

Doszliśmy do kresu wieków średnich. Pozostaje pokrótce wspomnieć o rycerskim kulcie kobiety, o truwerach Francji i *Minnesängerach* Niemiec. Był on niejako zwrotem ku pogańskiemu kultowi ciała i rozkoszy. Mistycyzm średniowiecza przydał jednak tej formie czci dla Wenery pewną subtelność i poezję. Te „dwory miłości,“ te fantastyczne poświęcenia i śluby składane przez rycerzy damom swego serca były w gruncie rzeczy zabawką. Oddziaływały one jednak z wielką siłą na złagodzenie i wytworzenie form towarzyskich, wytwarzając tę rycerską galanterię i cześć dla kobiety, która do niedawna, aż po romantyzm XIX-go wieku, rozwijała się coraz bardziej. Na podniesienie społecznego stanowiska kobiety okres truwerów, *cours d'amour* i *Minnisängerów* nie oddziałał wcale. Owszem — jak sądzę — wpływ w tym kierunku był nawet ujemny, odciągając kobietę od jej właściwych zadań i obowiązków. Bądź co bądź, z tych czasów pochodzi postawienie kobiety na piedestale „pani i królowej,“ uznanie jej za „koronę stworzenia,“ za istotę, której „postaci zazdroszczą anieli.“ Niema lepszego symbolu owych czasów, niż ta stara legenda o Tannhäuserze, wahającym się między czarem zmysłowej *Frau Venus*, a cnotą i poetycznym wdziękiem Elżbiety turyngskiej.

Nastają czasy Odrodzenia, czasy, w których nastąpił w stanowisku społecznym kobiety zwrot charakterystyczny i niezmiernie ważny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Okszyce.



Julia Terpiłowska.



PRYZYSTAŃ.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.



(Ciąg dalszy).

Odpowiedziała na to:

— Nie samej, tylko z sobą, bo mi objaśnia i tłumaczy.

— I nie boi się, aby pani zdezertowała do przeciwnego obozu?

— W tym obozie taki zgiełk i zamęt, że niema tam miejsca dla ludzi spokojnego ducha i prostego umysłu.

— Którzy lubują się w scholastykach o niepokojnym duchu i zawikłanym umyśle, — dokończył z ironiczną przekorą.

— Widać po skutkach, że zna pan bardzo powierzchownie scholastycznych pisarzy, — odparła żywo.

— Przyzna pani — rzekł sucho, — że w naszej praktycznej epoce trudnoby było zażywać mistycyzm w silnej dozie.

— Mistycyzm chrześcijański jest właśnie bardzo praktyczny: głowę mając w nadziemskich wyżynach, rękoma na ziemskiej nizinie

pełni pożyteczne czyny. I cała przecież chrześcijańska doktryna polega na stosowaniu w ten sposób teorii do praktyki.

— Katarzyna Seneńska... — mruknął Jur. — Czemu pani nie idzie do klasztoru?

Klara drgnęła, jakby ją nagle w sercu ukłuło. Bywały chwile, w których myślała o klasztorze; niechby jej tam nie wyprawiał on!...

— Dajże jej pokój! — zawołała Malwa, — czy ci się jej sąsiedztwo sprzykrzyło?

— Wcale nie, tylko czasem przykrzy mi się jej świątobliwość, jak dyabłu święcona woda, — odparł niecierpliwie.

Klara milczała, pochyliwszy głowę; Malwa popatrzyła na nią i spytała:

— Czy ci co nie dolega, Klarus?... takas dziś mizerna.

— Rzeczywiście czułam się jakaś nieswoja, więc wyszłam się przejść — dla rozweselenia duszy.

— W tę stronę? — wtrącił Jur, — to pani na cmentarzu rozweselenia szuka?

— Nie miałam tej myśli; ale swoją drogą tutaj można rozpogodzić sobie usposobienie. Cicho tak, miło, księżyc srebrzy się, brzozy szepeczą, a oni leżą spokojnie pod zieloną darnią, i musi im tu być dobrze.

— Poezya, panno Klaro! „im“ tu ani dobrze, ani źle. Pod tą zieloną darnią jest tylko wstrętne zgnilizna, która nic nie wie o szepejących brzożach i srebrzystym miesiacu.

— Ale duch wie, i pewnie się cieszy tem, co w naturze piękne i miłe, lepiej, niż my.

— Więc duchy spacerują tu po cmentarzu?

— A może... Czemu by miały zrywać wszelkie stosunki z ziemią? Wolne i lotne — mogą przecież odwiedzać miejsce, gdzie ciała ich spią do czasu, gdzie swoi przychodzą w modlitwie ich wspominać, gdzie rozkosz zaziemskiego bytu potęguje się przypomnieniem znikomości ziemskich cierpień, które tak muszą maleć wobec tej poczciwej oswobodzicielki — śmierci!...

— Więc kiedy za światem tak rozkosznie, dlaczego właściwie pani żyje na świecie?

— Jur! czego ty chcesz dziś od niej? — zawołała Malwa, — to ją za kratę wyprawiasz, to znów na tamten świat!

Jur przetrął ręką czoło.

— To prawda... — mruknął. — Czy ja sam wiem, czego właściwie chcę?...

Spojrzał na Klarę. Siedziała prosta, cicha i nieruchoma, a w drobnej twarzyczce, pełnej słodyczy, świeciły duże oczy pełne smutku.

Rozdrażnienie Jura zaczęło przechodzić w jakąś rzewność.

— Bo po co pani mówi w taki sposób o życiu i o śmierci? — rzekł z serdecznym wyrzutem. — Czyż życie jest cierpieniem, a śmierć oswobodzicielką dla takiej istoty, jak pani, która ma pokój duszy, świeżość serca, wiarę i nadzieję?

— Ma pan słusność — rzekła żywo, — bo to nawet niewdzięczność za te wielkie dary Boże, takie nierozważne sążenie wartości życia...

— Co prawda, niedużo pani wypowiedziała nierozważnych rzeczy; ale z paru słów można wyczytać wiele, jeżeli kto ma takie oczy, które mówią wszystko.

— A niechże Bóg broni! — wykrzyknęła

z przestachem, i wnet własnymi słowami zawstydzona, gorąco się zarumieniła.

— Więc pani ma takie niegodziwe myśli? — spytał Jur, już nie przekornie, lecz z łagodnym uśmiechem.

— To pan ma niegodziwe zamiary, chcąc we mnie wmówić swoje pesymistyczne poglądy! — rzekła, śmiejąc się z pewnym przymusem. — A co? proszę przyznać, żem wesoła!

— Jak Mewa — wtrąciła żartobliwie Malwa.

— A niechże Bóg broni! — wykrzyknął teraz Jur.

— Dlaczego? — spytała Malwa, patrząc na niego badawczo.

— Dlatego, że taki typ kobiecy, jak panna Klara nie może i nie powinien być w niczem podobny do... do...

Zawahał się, a Malwa dokończyła:

— Do typu współczesnej Cyrce.

— Może... — rzekł Jur, a Malwie zrobiło się lekko na duszy. Więc czar nie był groźnym, skoro pryskał tak prędko.

Klara nie lubiła, gdy wobec niej ganiono Mewę, którą sądziła z pobłażliwością koleżeńskiego stosunku. Zmieniła więc przedmiot rozmowy i rzekła do Jura:

— Zapomniałam pochwalić się panu, że wczoraj pracowałam dla pana idei — i udało mi się przyłożyć mój kamyczek.

— Oho! teraz pani chce wmawiać we mnie jakieś idee! — żartował Jur.

— Ależ nie nie wmawiam, bo to przecie pomysł pana: teoria o przywracaniu ziemi zbiegłych jej pracowników.

— A i pani zrobiła coś w tym kierunku?

— Namówiłam Gralewicza, co miał sklep korzenny w Rajgródku, i teraz zbankrutował, żeby z resztek, które wycofa, wydzierzał w fermę maleńką. On jest synem ekonomy, znał kiedyś pracę przy roli, więc ją sobie łatwo przypomni. Posłuchał mię, i już szuka takiej fermy.

— Z pani jest dzielna malutka kobietka, panno Klaro!... ja tylko myśl rzucam, ot tak sobie, nie będąc nawet pewnym jej wartości, a pani w lot ją chwyta z wiarą i zapałem, i od razu w czyn wieła.

— Niech pan nie mówi, że nie jest pewnym wartości swego pomysłu: trzeba wierzyć w to, co poczciwe i użyteczne.

— Jaki jednak pani ma ogromny zapas wiary! stosuje ją pani nie tylko do swoich abstrakcyi teologicznych, ale nawet do rzeczy czysto realnej natury.

— Te rzeczy realne mają przecież także fundament idealny.

— Z ideologii społecznej — zapewne, ale nie z religijnej.

— Owszem, z religijnej przedewszystkiem.

— A to jak?

— Tak, że starając się o ludzkie dobro, praktykujemy przykazanie miłości, wychodzące wprost z ducha Bożego. To jedyny fundament, na którym budować można śmiało.

— Wiecie co? — rzekła wesoło Malwa, — powinniście założyć spółkę: połączenie ideału religijnego z ideałem społecznym.

Jur patrzył, przymknawszy zamysłone oczy, na twarzyczkę Klary, która była teraz pogodna i jasna, świecąc zarazem wdziękiem kobiecej miękkości i mocą niekobiecej energii. I nagle w jego oczach zamigotało głębokie

wzruszenie, pochylił się ku niej, i szybko, impulsywnie, rzekł z cicha:

— A czy panna Klara zechciałaby wejść ze mną do takiej spółki na...

Zawahał się chwilę — i skończył szeptem;

— Na całe życie?...

Wypowiedziawszy to, wnet pomyślał, że może powiedział za wiele... Może Klara weźmie jego słowa za coś zupełnie stanowczego, — na co jeszcze było zawczasie.

Ale Klara wybawiła go z tego kłopotu. Na twarzy jej zgasła nagle promienna pogoda, powolnym ruchem poruszyła głowę przecząco i rzekła:

— Spółka życiowa zawierać się nie powinna, dopóki jedna strona nie podziela całym sercem ideałów drugiej...

Cichy jej głos był bardzo smutny, ale bardzo stanowczy.

Jur zdumiał. Jako? więc ona jemu stawia warunki. Więc ona podzieliłaby z nim życie dopiero wtedy, gdyby on chodził z nią do spowiedzi?... Więc za to, co jej przed chwilą powiedział, nie byłaby gotową oddać bez wahania wszystkich swoich przesądów?

Jur wiedział dobrze o uczuciu Klary; — znał się przecież na takich rzeczach. A że ona, która się na takich rzeczach nie znała, była przekonana, że on się niczego nie domyśla, że z dumną i wstydliwą trwogą ukrywała swoją miłość przed całym światem, — to właśnie pociągało go, jak kwiatek w głębokiej szczelinie. I chwilami zdawało mu się, że mógłby jej być wzajemnym, że jeżeli kiedy odzyska zdolność kochania, to ją jedną wybierze z tysięcy, i myślał przytem, że — ostatecznie — ona jest jedyną kobietą z jego sfery, która zgodziłaby się podzielić z nim obecne warunki jego życia. Ale nie był pewnym samego siebie, więc nie okazywał jej uczucia, z którego jakości i natężenia nie umiał jeszcze sam sobie zdać sprawy, które miewało swoje zaamięnia i zubożenie, i ostatecznie mogło okazać się tylko sympatją i szacunkiem, przez wrażliwość nerwową chwilami w złudne barwy miłości przybranemi.

Aż oto przed chwilą, gdy siedział obok niej w samotności i ciszy, ogarniony z nią razem letniej nocy tajemniczym czarem, i patrzył na nią, to pochylając się, jak wędnąca roślina pod ciężem jego szorstkich słów, to promieniejącą, jak od słońca od jego cieplejszych spojrzeń, — przyplęnęła mu do serca nagła fala wzruszenia, — pomyślał najpierw, że taka jak ta, byłaby właśnie najbezpieczniejszą tarczą przeciw ponętom takiej, jak tamta, że takie, jak Mewa — to tylko rozkoszny epizod w życiu mężczyzny, a takie, jak Klara — to życia trwałe dobro; pomyślał potem, że ta głęboko go kochająca a poważnie rozumująca, byłaby razem bussolą i przystanią jego skołataną nawy, nakoniec nie myślał nic, tylko poddał się jej urokowi, pochylił się ku niej, i głosem przytłumionym, jak szept miłosny, zapytał jej, czy chciałaby podzielić z nim życie...

A ona mu na to odpowiedziała, że woli swoje szkaplerze i koronki!...

Jur doznał takiego wrażenia, jak gdyby ktoś nastąpił obcasem na jego miłość własną — i wykreślił się na drgających nerwach. Ale

przywykły do robienia na sobie wiwisekcyi, zastanowił się chwilę—i powiedział w duchu:

— Ba! to przecież dobrze, że miłość własna cierpi, bo to znaczy, że nie serce... Byłem igraszką przelotnego wrażenia, nie więcej...

Uczuł nieprzepartą chęć udzielenia jej tego odkrycia, i rzekł:

— O ile też pani jest rozsądniejsza ode mnie! ja dałem się unieść przelotnemu wrażeniu, a pani odrazu zrozumiała, że nie trzeba tego brać na seryo.— Malwa, chodźmy już! ta nocna rosa coraz chłodniejsza... brr!

Malwa, która siedziała trochę opodał, i nie słuchała ich przyciszonej rozmowy, uczuła

w głosie brata, że znów jest zły, a bojąc się, żeby nie zaczął na nowo dokuczać biednej Klarze, zbiegła szybko z okopu na drożynę—i poszła naprzód, a po kilku krokach obejrzała się.

— Nie idziesz, Klaro? — spytała.

— Nie — odpowiedziała,—wam bliżej dróżką, a mnie—miedzą.

— Nie boisz się iść sama?

— Nie; ja zawsze sama.

W jej głosie drgnęła niska nuta smutku, a gdy uszedłszy kilkadziesiąt kroków, Jur obejrzał się za siebie, ujrzał ją na okopie, w tem samym miejscu osuniętą na ziemię,

a bystre jego oko dostrzegło, że tą drobną postacią wstrząsają gwałtowne łkania.

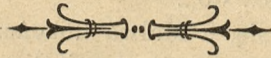
— Dobrze jej tak! — rzekł do siebie z zawziętością;—przecież sama tego chciała! Nie żałuję jej — tem bardziej, że mi już jest całkiem obojętną.

Wyrwał garść kłosów i smagał niemi po swoim bucie tak silnie, że się Malwa odwróciła.

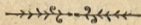
— Co ci jest, Jur? — spytała, — psujesz zboże?

— Ech, co tam! to przecież nie życie, ani szczęście czyje...— odparł z goryczą.

(Ciąg dalszy nastąpi).



DEOTYMA.



NAD MODRYM DUNAJEM.

(Z POEMATU „SOBIESKI POD WIEDNIEM“).



(Ciąg dalszy).

Aż nagle pani zakrzyknęła: — «Boże!
«Tu krew! Tyś ranny! Ach mężu, jak można
«Nic nie powieścić? Chodź-że tam.....» — I trwożna,
Wiodła Hrabiego ku wnętrzej komorze,
A tam dwóch Włochów go wzięło w obroty.
Jeden z nich, stary sługa, Cerenotti,
Co niegdyś nosił małego Ernestka,
Dziś jest u niego Intendentem,— drugi,
Felczer Fabritzi, człek mały, jak pestka,
Lecz w opowieściach swych długi.

Mija godzinka. Do jadalnej sali
Wchodzi Graf Ernest, splókany, przebrany;
Wdział vice-mundur, z obwiązką u rany.
Już zmierzch. Na stole para świec się pali.
(Tak, tylko para przy Hrabskiej wieczerzy!
Wszystkiego teraz oszczędzać należy.)
Zasiadł pan domu. Grafini i panny
W oczy mu patrzą, dogadzają, służą.
Lśnią stare srebra. Misy, jak brytwanny,
Lecz na nich jadła nie dużo.

Jest krowi kotlet, i kur chropowaty.
Za toż Apteczki domowe, te świecą
Jak Skarbce! Ztamtąd idą, marynaty,
Wędliny, rybki, cukry. Bóg wie nie co.
W końcu, «siurpryza.» Hold wam, gospodynie!
To Milchram-Strudel, którym Wiedeń słynie.
Jest i Tokaju pleśniwe butlisko.
«Fater» marudzi, jak zepsute dziecko.
Już zjadł. Zapala fajeczkę niemiecką.
Teraz, obsiadły go blisko.

Śliczny obrazek! Matka, urodziwa
Jak stokroć,— córy, jak habry i maczki.
Ubiór ich, może z Paryża przybywa,
Lecz jest na modłę Anny Austryjaczki.
Spódnica krągła z watownemi kłęby.
Kołnierz ogromny, biały, we trzy zęby.
Rękaw bufiasty, zmarszczony u ręki.
Stanik, jak pancerz, płaskawy i twardy.
Przy skroniach, drobne pukielków dwa pęki,
Ujęte we dwie kokardy.

Graf bierze kielich, i pijąc powoli,
Gwarzy; wspomina ów czas młodociany,
Gdy go w Tokaju wzięto do niewoli.
Wzięto przy uczcie! Okuto w kajdany!
To Zryni (starszy,) zhańbił się tym czynem.
Pobożna matka nie trzymała z synem.
Gdy szedł pod Munkacz, to niewiasta chwacka,
Z armat cisnęła macierzyńskie gromy.
— Panny słuchają powieści znajomój,
Lecz ją przerwano znienacka.

Wbiegł Kharg, Sekretarz, przynosi papiery
Do podpisania; rzecz bardzo nagląca.
Wstrząsnął się Hrabia..... Ten głos go wytrąca
Z podwójnej, wspomnień i zapomnień sfery.
Podpisał — oddał.— Siedzi społmurniały.
Kobiety milczą..... pytać-by nie śmiały.
Tylko najmłodsza, Barbara, tak zwana
«Pieszczotka,» z licem o motylim puszku,
Przy Kommendancie siada na podnóżku,
Kładzie mu skroń na kolana.

— «Ojczulku,» — mówi — «wszystko dobrze będzie.

«Cesarz powróci — będą u nas bale —

«Pewno cię zaraz podniesie w urządzie —

«A może nawet, ach! ku twojej chwale,

«Przyjedzie do nas w tym «Kristall-wagenie,»

«Co jest zupełnie, jak senne marzenie.

«Cały obity czarno i pąsowo,

«Płynie, a Cesarz za kopułą szklaną,

«Świéci, jak słońce, gdy lśni za fontanną.

«Przyjedzie — no, daję słowo.»

— «Oj, ty pieszczotko, ty pocieszna wróżko!»

Rzeczę jęj ojciec.— «Już śnią ci się bale?

«Nic, tylko tańczyć! O.... już skrobiesz nóżką....

«Ale masz słusność: ufajmy wytrwale.

«Jest Bóg na niebie, z pułki Anielskiemi.»

Córka dodała: — «I jest król na ziemi.

«Ach, ten król Polski, jak ja go téż lubię!

«Oto bohater! I wszyscy Polacy....

«Muszą być tacy jak orły — lub tacy,

«Jak smok o płomiennym czubie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Pogadanki pedagogiczne Narcyzy Żmichowskiej,

w opracowaniu WANDY ŻELEŃSKIEJ.



IV.

Do nauki niezbędnem jest przygotowanie wstępne. Wychowanie. Osobistość dziecka. Odpowiedzialność. Wolna wola, zła wola, dobra wola. Wolność człowieka.

Do nauki niezbędnem jest przygotowanie wstępne. Ścisłe trzymając się tego słowa, człowiek od pierwszych chwil życia wszystkiego uczyć się musi. Uczy się chodzić, mówić — przyucza się uwagi i grzeczności; wiemy przecież, że nie wszystko co jest przedmiotem uczenia, bywa właściwą nauką. W pedagogice rozróżniają *wychowanie* od *instrukcyi*, z czego dopiero *edukacja* powstaje; zresztą mnóstwo istnieje synonimów, t. j. na tem tle zakreślonych podziałów. Trentowski np. odróżnia *wychowanie*, *naukę*, *oświatę*, uznając spływ tego wszystkiego, w najwyższym *wykształceniu* człowieka. Francuzi mają znów inne kategorie, do których używają wyrazów: *éducation*, *instruction*, *enseignement* i najpiękniejsze wyrażenie *élever*, *élever un homme*, *une femme*. *Wznosić* zamiast wychowywać, aż zazdrość bierze, że znaleźli równie szczytne wyrażenie, tembardziej, że we Francyi nie cenią sobie tej świętości słowa, mówią zarówno *élever du bétail* jak *élever des enfans*, jak gdyby to istotnie mogło mieć zastosowanie. (U nas mówi się *hodować* i *wychowywać*—). Ale wracając do określenia nauki, nazywamy ją sposobem rozwinięcia władz umysłowych, zdolności, a zarazem materiałem, z którego te zdolności nieśmiertelność swą wypracowywać winny.

Do nauki w ten sposób pojętej, trzeba przygotowania wstępnego, trzeba, żeby ją ciało zniosło, żeby ją umysł miał czem przyjąć, albo tłómacząc się jaśniej, trzeba fizycznego wychowania. Wyraz *wychowanie*, obudza w nas zazwyczaj pewien szereg pojęć o staraniach, jakimi rodzice, opiekunowie lub przełożeni otoczyli nasze dzieciństwo, strzegąc je od złego, kierując ku dobremu, tak na drodze fizycznej, w tem, co się odnosiło do zdrowia, jak na drodze moralnej, w tem, co się odnosiło do duszy.

Jestto podstawa konieczna, której nam nikt odjąć nie może, której też żadne późniejsze starania ni zabiegi nie zastąpią; są to pierwsze

wrażenia, uczucia, myśli. Co nam dano, nikt już nam nie odbierze, a czegośmy nie dostali w dzieciństwie, nikt już dać nam nie potrafi. Gdy się jednak cofniemy pamięcią w najpierwsze wrażenia, gdy zbadamy sumiennie cały zapas wspomnień naszych dziecinnych, z ogólnej summy spostrzeżeń wypadnie zapewne, że każda z nas nie tyle *dostawała*, ile raczej sama brała od drugich. Brała to, co jej było najbliższem, a z wziętego tworzyła co było najodpowiedniejszym jej naturze, usposobieniu, wreszcie upodobaniu. Jest rodzinne i duchowe prawo powinowactwa. Z mnóstwa jednocześnie otaczających przedmiotów, *upodobanie* przyczepia się do kilku: z mnóstwa otaczających ludzi, *skłonność* tylko niektórych wybiera. Również z złych i dobrych przykładów, jednocześnie działających na człowieka, wybiera on sobie te, a nie inne.

Na wiele dzieci, jeden i ten sam wpływ, bardzo różnie działa; czasami pomysłnym uwieczony skutkiem, czasami chybia celu. Ta sama samoistność widzieć się daje w stosunkach z ludźmi; stosunek, dopatrywany w świecie fizycznym, odzwierciedla się w świecie ducha. Jest jakiś magnes, pociągający ku sobie pewne osobistości, lub też jest *coś*, co je dzieli; przekonują nas o tem owe niewytłómaczone sympatyje dzieci. Z tylu osób je otaczających, dziecko niektóre tylko na serdeczniejsze ukochanie wybiera. Żaden przymus, żadna zachęta tu nie pomoże, — dziecko za własnym pójdzie instynktem; z pomiędzy różnorodnych usposobień, najodpowiedniejsze tylko do niego przylgnie. Jest więc w naturze człowieka *coś* nieuległego, *coś* nieobjętego żadnymi przepisami, nieujętego w żadną pedagogiczną metodę. To *coś* wyróżnia go od gromady, daje mu właściwy jego charakter, oznacza powód jego bytu w ludzkości, stawia go, jako pojedynczą jednostkę w całości, to *coś* zwie się *osobistością*, jest mu tem w księdze żywota, czem imię i nazwisko w księgach statystycznych bywa.

Rośliny nie mają osobistości, familie ich obejmują zawsze pewne masy, wspólnymi cechami upodobnione, — a choć mówią, że w naturze

nie spotyka się dwóch listków do siebie podobnych, toć przecież w tem bogactwie konturów, zagięć i wygięć, niema przed rozumem żadnej zasadniczej różnicy. Zwierzęta nie mają także osobistości, przyjąc ją tylko mogą niekiedy z woli człowieka, np. psy, zwierzęta domowe i oswajane mogą nabrać jakiejś oryginalności, ale to sztucznie i wyjątkowo; wśród wszystkich jednak przeważa stado, gatunek, gromada. Otóż że ludzkość nie dzieli się na stada, gromady, gatunki, ale jest społeczeństwem, jednoczącem członki swoje przez wszystkie wieki, to zawdzięcza osobistości człowieka, a raczej pojedynczym osobistościom.

Im mniej osobistość człowieka wyrobiona, w danej miejscowości, tem bardziej ludzie zbliżają się do stada, do gromady; wśród ludzi dzikich np. osobistość mniej wybitna, a cechy zewnętrzne i wewnętrzne więcej ujednostajnione, tam też jest podział na gromady. W wojsku życie gromadne (u Francuzów *troupe*, *troupeau*) karność dla wszystkich jedna, zupełne też aż do ruchów i rysów twarzy podobieństwo.

Ta *osobistość* człowieka, stanowiąca jego własność, rozstrzyga o jego czynach i jego za nie odpowiedzialności. Musimy się o tem wszystkim bliżej porozumieć.

Człowiek przynosi na świat swoją osobistość, t. j. przynosi pewien zasób zdolności umysłowych i skłonności moralnych. Niezbyt dawno jeszcze, sławny Locke utrzymywał, a niektórzy i dziś twierdzą, że dzieci rodzą się w stanie jakby obojętnym, biernym, *sans idées innées*. Locke porównał dzieci na świat przybyłe do płyty białego marmuru, do białej karty papieru;—marmurowi można nadać kształt podług woli, kartę dowolnie zapisać można... Doświadczenie jednak przekonało nas inaczej, chociaż między luźnymi zdaniem snują się jeszcze sławnego filozofa pojęcia. Dla ludzi fachowych, dla filozofów, jestto rzeczą dowiedzianą, że dziecię, to nie płyta, z której jakiś artysta co chce wykuc może; to nie biały papier, który byle literat zapisze zgłoskami swojej bujnej fantazyi. Nie, i dziecię każde dziś urodzone, to już osobistość, to du-

sza nieśmiertelna, równa drugiej, bliźniej duszy. Tajemnica, ale siła; dziecię rodziców, ale i dziecię Boże,—niemowlę, ale i duch nieskończony, istota na podobieństwo, na obraz Stwórcy istniejąca, której niczego z tego, co ma, odjąć nie można, lecz też narzucać, wrażeń uczyć, nie można także. Tej *osobistości* żadna potęga ludzka nie zniesie, żadna też jej nie wykuje, nie zapisze według własnego upodobania. Życia, jak lekcyi, nie można się nauczyć i z pamięci wrażeń się nie przyjmuje; żadne wzory na nieprzewidziane wypadki nie starczą. Człowiek musi być niejako improwizatorem we wszystkich okolicznościach i w życia przemiennych kolejach.

Nie zaciekać się więc w badaniu, nie pytać, na tę chwilę przynajmniej, jakim sposobem dziecię rodzić się może złem lub dobrem, głupiem lub mądrym; nie wątpimy nigdy o sprawiedliwości Bożej! i bądźmy pewni, że sprawiedliwość Boża, ze wszystkich naszych ludzkich spostrzeżeń, zawsze wyjdzie w końcu jasną i niepokalaną,— że prędzej czy później, da człowiekowi nieomylną odpowiedź. Wątpliwość trwać może dotąd tylko, dopóki człowiek jednego spostrzeżenia z drugim nie związał, dopóki jednego faktu drugim nie uzupełnił. Czyż dlatego, że całej prawdy od razu objąć nie możemy, mamy się wyrzec spostrzeżeń? A toż by było stagnacją najzupełniejszą! Spostrzeżenia są wytycznymi słupami na postępowej drodze ludzkości.

Ileż to razy spotykamy w historii przesładowania za nowe zasady, uznane za sprzeczne z religią i prawem Bożem, a które to zasady ludzkość po wiekach pracy za święte i sprawiedliwe uznała! Z wyrzeczeniem się spostrzeżeń, ustałoby doskonalenie i wyrabianie się natury. Otóż i teraz musimy uznać to spostrzeżenie, silnie poparte przez historię, iż każdy człowiek rodzi się z właściwą sobie osobistością. Nim w innych względach moralnych, rozpoznamy wielką sprawiedliwość tego urządzenia Bożego, dziś już możemy jeden względ objaśnić, względ zasadniczy niejako, że osobistość jest przyczyną, warunkiem, dowodem, jest *prawem wolności człowieka*. Wolność! święty wyraz! okrzyk minionych wieków, przez całą kolej dziejową! Tęsknota duszy, pragnienie serc szlachetnych, przez całą ziemską wędrówkę!

Żeby sobie na zbawienie zasłużyć, trzeba wolności i ludom, i pojedynczej osobistości człowieka.

Co to jest wolność? To zgodność woli z uczynkiem. Więc kto robi to, *co chce*, jest wolnym? Jeszcze niezupełnie! Chęć jest dopiero składowym pierwiastkiem woli. Wola panuje nad chęcią nawet, bo wola jest darem Bożym, jak nieśmiertelność,—rozwija się tylko w warunkach rozumu i uczucia. Bóg obdarzył człowieka wolną wola, bo na podobieństwo swoje go stworzył. Nie mięszajmy znaczenia *woli z chęcią*—wolność zupełna następuje dopiero, gdy wola chęć ujarzmi. *Wola*, dar Boży, z rozumem idzie w parze — *chęć* zaś jest częścią zwierzęcości człowieka, osłabia go, ile razy bierze górę nad wola. Chęć jest objawem instynktu, może być złą, niebezpieczną; gdy się wzniesie *po nad wola*, to wolną wola zabija. Mówimy, że wolna wola ujarzmią złe chęci; kto działa tylko według chęci, bywa samo-

wolnym, swawolnym, ale rzeczywiście *wolnym* nie jest. Wola, do złej chęci skłoniona, rozumowym sofizmatem wsparta, *złą wola* się staje. Dopiero gdy chęć wraz z wola ku temu, co rozumem się skieruje, staje się *dobrą wola*. „Pokój ludziom dobrej woli.“

Gdy chęć z dobrą wola harmonizuje, to już początek doskonałości, początek zbawienia, bo *dobra wola* jest najwyższą ludzką natury. To tylko jest w nas prawdziwym, istotnym, co jest pieczęcią woli naszej uwierzytelnione. *Zła chęć*, to początek zbrodni. Do dobrej woli potrzeba uczynku, a do uczynku możności; wyrobienie możności odbywa się pracą wieków, pracą ludów. Wyobraźmy sobie, co to jest potęga woli, podniesionej chęci, chęci uznanej wola...

Trzeba więc, jak mówimy, żeby chęć z wola harmonizowała, a będzie ideał ludzkiej natury urzeczywistniony. Wola dobre chęci wyrabiajmy! Cała praca około podniesienia natury ludzkiej podjęta, na tem zadaniu polega właśnie, żeby mieć dobre chęci z wola harmonizujące. Połączenie dobrej woli z dobrą chęcią jest już połową wolności.

Złe chęci rodzą grzech. Chcąc ograniczyć chęci, ludzie ludziom ograniczyli wola prawem, które, będąc przymusowem, wywołało konieczność kary.

Jedno złe drugie za sobą pociąga; lecz złe musi mieć swój koniec, w niem samym znajduje się lekarstwo, środek przeciw szkodliwości. Ścieśnienie woli wywołuje tęsknotę, pragnienie, dążenie ku jej odzyskaniu. Powiedziałam, że dobra chęć jest połową wolności. Nam się chce np. próżnować, nienawidzić, zbytkować, otóż trzeba, *żeby nam się chciało* działać z energią, kochać z poświęceniem, rządzić się roztropnością i t. p.

Mówiłam, że z dobrą wola musi być zgodny uczynek, że dla uczynku trzeba możności. Uczynki spełnione według chęci przechodzą łatwo w nadużycie, które prawo ogranicza odjęciem możności. Odjęcie możności jest niewola, a że złe za złem ciągnie, więc praw i kar znowu *częstokroć* nadużywają.

Z grzechu człowieka wyrasta pokusa dla bliźniego, z grzechu ludów, pokusa dla rządzących. W losie pojedynczego człowieka nadużycie, grzech wywołują karę, nieszczęście, nieszczęście obrzydza grzech, znosi złą chęć, wydobywa wolną, dobrą wola, niekiedy jest w stanie zupełnie człowieka przeistoczyć. Dowodem zupełnego nawrócenia grzesznika jest, gdy on zaczyna nienawidzić to, w czym się kochał, a kochać to, co nienawidził. Taką tylko może być istotna poprawa człowieka. Innej niema. Trudno mi się rozstać z tym wyrazem, z tą świętością woli i wolności. Przedmiot tak bogaty nie łatwo daje się wyczerpać. Wola stanowi o grzechu i o cnocie, będąc niejako jądrem wszelkiej osobistości. Pod przymusem niema ani grzechu, ani cnoty. Z wyrzeczeniem się woli następuje samobójstwo duszy, panowanie szatana, a dla ludów tyrania.

Dlatego to nigdy nie trzeba wyrzekać się *woli*, ale trzeba ją uprawiać na dobrą wola, aby była na ziemi taką, jaką jest w niebie. Woli też naprawdę nikt *odebrać* nie może; konieczną jest do wszystkiego, nie da się niczem zastąpić, nawet najdoskonalszem posłu-

szeństwem, jeżeli pod tym wyrazem rozumiemy nie *posłuch*, nie ślepe spełnienie czyich rozkazów, ale postępowanie *po słuszności*. Do pojęcia i rozszerzenia woli, równie pracy myśli, jak woli potrzeba. Wolność warunkiem postępu i skarbem, z którym człowiek żyje i umiera — jak z prawdą zdobytą — koniecznym probierzem jej rzeczywistości, jest możność zastosowania jej w życiu. Bez wolności znicestwiałby człowiek, ludzkość przestałaby być ludzkością. Ona kamieniem węgielnym odpowiedzialności—do której każdą osobistość obowiązują wola. Bóg występuje z sądem przeciw odpowiedzialnym jedynie; człowiek wyzuty z woli, stałby się fizycznym zlepkiem sił natury, przeciw któremu sprawiedliwość Boża nie mogłaby występować nawet.

Przypuśćmy, że najtkliwsza matka może utworzyć duszę dziecięcia, toby dusza ta jedynie, *jako dzieło matki* sądzoną być winna. Przypuśćmy, że nauczyciele, mistrze, przewodnicy mogliby kształtować młodsze pokolenie, wynikałoby ztąd jednostajność wiekuista, gorsza, niż w Chinach i w kastach egipskich. Przypuśćmy nawet ideał, — mało jest artystów, którzyby umieli piękność ciała idealizować, a cóż dopiero mówić o duszy! Chciałoby urobiona na podobieństwo przewodników swoich istota była arcydziełem, ujemną miałaby wartość przed Bogiem, bo odpowiedzialność spoczywałaby na twórcy, nie na stworzeniu. Twór najidealniejszy byłby zawsze biernym, do odpowiedzialności nie obowiązany. Gdzież zresztą wzór tych arcydzieł? Prawdziwym mistrzem może być tylko wolność. Człowiek wolny sam stwarza swoją duszę i sam za nią odpowiada. Cenniejsza wolność od arcydzieła. To nie zrywa przecież związku łączącego wychowawców z wychowanymi. Człowiek wychowuje się tem, co zabiera po drodze, trzeba mu więc koniecznie dostarczyć materiałów do brania. Co on z tego wypracuje, to już sprawa między nim a Bogiem. Nasz obowiązek trwa niezmienny dla tego, co może być objętem w zakresie spraw duchowych; mamy się więc starać o wszelkie dobro, piękno, o wszelką mądrość i świętość. Starać się wpływać na drugich, to znaczy przedewszystkiem mieć w sobie coś kosztownego do dania im. Chcąc siebie samego wychowywać, trzeba sobie samemu być źródłem życiodajnym. Tajemnicę wywierania wpływu na drugich posiada tylko dobroć prawdziwa, bo dobroć to potęga. Tylko do gruntu dobry człowiek może drugich zbawiać. (Ciąg dalszy nastąpi).



KRÓLEWNA I PAŻ.



Na dworze wicher jęczy zgrzytem
I grzmot przeciągły grzmi;
Na łożu, z białych róż spowitem,
Królowna cudna śpi.

Przy drzwiach paż smukły w życia wiosnie
Odbywa zwykłą straż,
Obydwe ręce splótł żałośnie
I w dłoniach ukrył twarz.

Z warg drżących modlitw biegną słowa
I lecą chyżo w dal,
A dziwnie tęskna jego mowa,
A serce ściska żal.

„Do Ciebie modły korne wznoszę,
Wysłuchaj, Panie, mnie:
Nie o bogactwa, skarby, proszę!
Nie o los świetny, nie!

Ty grzech mi mój odpuścisz pewnie,
Wyznać go szczerze chcę:
Ja... w złotowłosej mej królownie
Rozmłowałem się!

Dawno już, za mych lat dziecinnych,
Gdym na tym dworze żył,
Zabaw królowny mej niewinnych
Jam towarzyszem był!

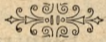
Dziś szczęście to hen gdzieś, za górą!
Łza splywa z twarzy mej...
Ona — możnego króla córą,
Jam paziem, sługą jej!

O jedną łaskę, dobry Boże,
Błagam ze wszystkich sił,
Bym paziem na królowny dworze
Do końca życia był!

Bym patrzeć codzien mógł w jej oczy,
Jak w wielkie gwiazdy dwie,
Bym słyszeć mógł jej głos uroczy
I wiecznie kochał się!

Na łożu, z białych róż spowitem,
Królewna cudna śpi,
Wicher bolesnym jęczy zgrzytem —
Z ocz pazia płyną łzy...

Maryan Cynarski.



OLBRZYMIA TWÓRCZOŚĆ KRASZEWSKIEGO, JEJ ZALETY I... WADY.

(Ze wspomnień w 15-tą rocznicę Jego zgonu).



....Ziemia upomniała się o swe prawa
i skryła w swem łonie wielkiego człowieka,
któremu liczbą dzieł i pracą — nikt
jeszcze nie dorównał. Bo jako pracownik
niestrudzony — był jedynym w rodzie
ludzkim. Bądź więc za to pochwalony!
(Z nekrologu J. I. Kraszewskiego w Nrze
13 „Prawdy“, z r. 1887).

Alexander Świętochowski.

Nie jeden z dzisiejszych czytelników Kraszewskiego, znając olbrzymią jego twórczość, wyobraża sobie zapewne, że fenomenalny ten pisarz wiecznie był zagrzebany w rękopisach i księgach, że pracował wciąż bez wytchnienia...

Tak wszakże nie było. Rzecz jeszcze dziwniejsza, że widywałem go codziennie zajętego jedynie: korespondencją, czytaniem, gośćmi, muzyką, malarstwem, przechadzką, kopowaniem odwiecznych rękopisów, czem chcecie wreszcie, tylko bynajmniej nie pisaniem tysięcy owych artykułów i setek dzieł, z których jest właśnie znanym najbardziej.

Oto, co sam nawet powiada w tej kwestyi, w jednym ze swych listów do Konstantego Podwysockiego (ob. „Książka jubileuszowa“, str. LXII i LXIII):

....„Pytasz mnie, zkąd ja to biore? A jednak klęę ci się honorem, że więcej tracę czasu na rysowaniu, malowaniu, przepisywaniu nowych nut

i t. p., na czytaniu i myśleniu, niż na pisaniu. Tylko, gdy siądę pisać, to... przyczepiam się, jak pijawka do papieru i pędzę do końca...“

Nie uwierzycie też może, iż Kraszewski na cały ogrom swych prac literackich potrzebował zaledwie 5—6 godzin dziennie, gdyż pisał mniej więcej od godziny 7½ wieczorem do 2-ej w nocy, a przed ułożeniem się do snu, czytał jeszcze zwykle wszelkie nowości literackie, z których następnie umieszczał sprawozdania w różnych czasopismach.

Po wieczornej herbacie nie przyjmował już nikogo. Teraz dopiero zabierał się do pisania na seryo. Wszystkie zajęcia jego dzienne niczem jeszcze były w porównaniu z kilku godzinami tej pracy nocnej.

„Zdumiony jej ogromem — opowiada w artykule swym o Kraszewskim Michał Wołowski *) — pytałem go, zkąd na to bierze czas.

— A, jakos się znajduje — odparł. — Tom złożony z 6 do 10,000 tysięcy wierszy, piszę zazwyczaj dni dziesięć, na kartkach po jednej stronie; piszę tchem jednym, bylebym miał przewodnią myśl i typy. Planów żadnych nie robię; zaczynam i dalej idzie jakoś samo, a nigdy na początku powieści nie wiem, co się stanie z jej bohaterami. Jakoś to tak samo płacze się i rozwiązuje. Gdy skończę, odczytuję całość. Co mi się nie podoba — odrzucam, nowe kartki wstawiam i na nich piszę. Rękopisu poprawiać nie lubię i nie czynię tego nigdy. Ten sam system mam względem prac swych historycznych. Nie zaczynam roboty, dopóki dobrze nie przetrawię materiału, który wszedłszy raz do głowy, już nigdy ztamtąd się nie ulatnia.“

Mam jeszcze przed sobą luźną jakąś a ciekawą kartkę z dawnych rękopisów Kraszewskiego, kartkę, w której on sam tak się znów wyraża o swej twórczości i pracy:

„Pojmuję, że kto inny roztargniony, rozrywany, nie byłby w stanie wydołać tym zajęciom... Jam nawykł... I póki tak jest, póki ten ruch unosi mnie, popędza, póki wir myśli cudzych i swoich porywa mnie i niesie, póty wam służę, piszę, żyję... Gdy raz zostanę w tyle, zechcę odpocząć, powiem wam już na zawsze: bądźcie zdrowi!... O! tyle jest w tem życiu goryczy, tyle nieprzyjemności powszednich, tyle do zniesienia od złości i głupstwa ludzkiego, że potrzeba głębokiego przekonania, silnego popędu, aby w nim wytrwać długo! Gdy kiedyś widzem już tylko cudzej pracy będę i usiądę odpoczywać, pewnie mi się nie zechce drugi raz iść w ten ogień, w którym spaliły się najpiękniejsze lata mojej młodości... Ale nie żal mi ich! Kilku przynajmniej uznało, żeśmy dopomogli rozwinięciu się u nas życia, ruchu umysłowego, żeśmy zachęcili przykładem, namową, rozruszali prośbami i szyderstwem — tego nam dość, to nagroda nasza, to najpiękniejszy wieniec...“

Nie pozostał jednak, jak wiemy, aż do ostatnich chwil życia, niemym tylko „widzem cudzej pracy“, nie zasiadł do odpoczynku w życiu swem nigdy. Więcej nawet. Im bardziej się zbliżał kres jego żywota, tem bardziej olbrzymiała i bezprzykładna jego twórczość. Niewiadomo też, zaprawdę, co w niej głównie

podziwiać. Jeśli trudną jest do zrozumienia strona jej mechaniczna, to o ileż więcej jeszcze zdumiewa wielka jej niejednokrotnie wartość literacka, ogromna częstokroć doniosłość jej społeczna!

Nie dość tego.

Każdy z piszących wie aż nadto dobrze, iż w najdrobniejszy nawet utwór podobnej treści, jak olbrzymia większość prac Kraszewskiego, potrzeba tchnąć bodaj iskierkę swej duszy, cząstkę swego życia... Jakież więc olbrzymi to był duch! Jak niepojęta żywotność!

Nie dziw też, że od chwili jubileuszu, coraz to więcej znajdował uznania Kraszewski i wśród obcych. Mnóstwo jego powieści zaczęto tłómaczyć na wszystkie cenniejsze języki, a ze wszech stron Europy i Ameryki nadsyłało mu nieustannie całe stopy: francuskich, włoskich, angielskich, niemieckich, szwedzkich, czeskich, węgierskich, rossyjskich i t. d. dzienników lub broszur, traktujących o nim, jako jedynym po wsze czasy pisarzu, któremu *co do twórczości*, nikt jeszcze nie sprostał. Pękroć też o niej mowa, zawsze przychodzą mi na myśl słowa nieodżałowanej pamięci „Chirurga filozofii i naturalnego krzyża kawalera“, Augusta Wilkońskiego: *)

„Gdybyś literki policzył (w pismach Kraszewskiego), byłoby milionów kilkanaście; gdybyś atrament odwilżył, byłoby garncey kilkadziesiąt; gdybyś pióra pozbiierał, mógłbyś tysiącem skrzydeł z Warszawy do Ameryki powietrzną odbyć żeglugę; gdybyś papier zgromadził, mógłbyś w którymkolwiek z miast powiatowych wszystkie budowle z wierzchu i wewnątrz wykleić; a gdybyś wszystkie myśli na jeden zegnał rynek, byłby zgiełk, wrzask, hałas i kłótnia na mil kilkadziesiąt wystarczające.“

Dziś niepodobna zaprzeczyć, że lubo te słowa rzucone były niegdyś z pewną żartobliwością, lubo w swym czasie mogły zawierać niemało przesady i fantazyi — dziś wszakże, nie tylko nie wywołują już uśmiechu, lecz naprawdę budzą zupełnie uzasadnioną wątpliwość, ażali dostatecznie określają tę niezrównaną, bajeczną, nadludzką niemal twórczość Kraszewskiego.

„Mogę się nie zdumiewać — powiada o niej Estreicher **) — bo sam do pracy nawykłem. Ci tylko lekceważą to, którzy nie pracowali na seryo, więc też o takiej pracy wyobrażenia nie mają. Zresztą dla ślimaków bieg zawsze jest upakarzający; chcą, aby jak w bajce zasnął w połowie drogi, a wtedyby go dopiero prześcigali.“

„Wzruszajcie ramionami maluczcy i niedowiarki! On zawsze was przerastać będzie. Choć bowiem nie zawsze dopisywała mu fantazyja, choć nie zawsze zdrowie skołatane szło w parze z umysłem niestrudzonym, owoc jednakże jego pracy zawsze był zdrowy, posilny, po-krzepiający...“

Tak — istotnie! Pomimo wielu prac miernych lub bardzo nawet słabych, zdumiewać on będzie zawsze współczesnych i potomnych niewyczerpaną swoją płodnością i talentem! Gdyby

*) Ob. ramotkę jego p. t. «Kraszewski w Warszawie.»

**) Jubileusz J. I. Kraszewskiego. (Odbitka z «Gazety Lwowskiej»). Lwów, 1878, str. 17.

jednakże znakomity ten pisarz był w stanie tworzyć bez porównania *mniej*, byłoby to *może*—*lepiej*... Wprawdzie nie mielibyśmy sposobności podziwiać już wtedy ogromu najróżnorodniejszych jego dzieł, ale za to literatura nasza zyskałaby niechybnie... Inna rzecz wszakże, czy wówczas wpływ Kraszewskiego *na masy* byłby tak potężny. Bardzo być właśnie może, iż gdyby go nie pożerała wieczna owa gorączka twórczości, wieczna owa żądza ciągłej zmiany tematów i rodzajów pracy, to nie byłby w stanie wyrzucić na naród ani połowy tego wpływu, jaki wywarł niewątpliwie. Posłuchajmy zresztą, co on o tem mówi i jak stara się usprawiedliwić z czynionych mu w tym względzie zarzutów.

Mamy właśnie pod ręką odpisy dwóch jego listów do John of Dycalp'a (Placyda Jankowskiego) z roku jeszcze 1841, oraz ustęp z jego autobiografii, kreślonej na samym już schyłku życia. W pierwszym z owych listów, pod datą 20 kwietnia 1841 r. powiada:

„Zarzucałeś mi, że się zbyt na drobne rozsypuję pisemka i trwonię, co tam we mnie jest daru (jeśli jest). Pozwól się wytłomaczyć. Mnie nie chodzi wcale o *siebie*, o *moje* pisma i t. d. Inny mam cel. Nie wierzę w nieśmiertelność literacką i nie wiele dbam o sławę. *Mnie chodzi o to, aby pismami swemi, przykładem, krzykiem, biciem i t. d. poruszyć, rozruszać, zachęcić, aby otworzyć drogi drugim, rozrzucić kilka idei, błędzących mi po głowie. Oto mój cel, oto sława, której pragnę—sława pobudziciela. Dla tego to ja nie wypracowuję tego, co piszę, ani dbam o przyszłość pism moich. Chodzi mi, abym zachęcił tylko, abym rozgrzał do pracy.* Jedną drogę otworzywszy, rzucam się na drugą. Tak piszę, tak żyję i pragnę, aby kiedyś o mnie to tylko powiedziano, *izem się przyłożył do obudzenia ruchu umysłowego za moich czasów*“.

W innym znowu liście, chwając się nakłanianiem nieznanym jeszcze autorów do prac literackich, pisze:

„Zobaczysz dalej, jakich to ja wywołam pisarzy cale nowych a wielkich zda się nadziei. Niechże mi choć tego nie odmówią kiedyś, żem zachęcał, wzywał i żem łajał, aby pisali i czytali. Powtarzam ci, to moja zasługa, którą wyżej cenię od dzieł wszystkich.“

We wspomnianej nakoniec autobiografii (ob. „Noce Bezsenne“ w „Tygodniku Ilustrowanym“ z r. 1888, Nr. 272, str. 162, szp. 3), pod wrażeniem snąc doznanych wówczas niezliczonych cierpień moralnych, tak się wyraża z nietajoną goryczą i żalem:

„Sądząc z tego, co mnie spotkało i spotyka za życia, nie lepszego nie spodziewam się w przyszłości.

„Dziś pewną względność ma jeszcze krytyka na... lata; czeka, aż zamilknę... Słyszę tę wrzawę, jaka wkrótce powstanie przeciwko mnie—po ogłoszeniu nekrologu... Ci nawet, którzy pewne zasługi przyznawali „popularyzatorowi“—dowiodą łatwiuteńko, jak ogromne krzywdy, jak straszny wpływ wywarła ta moja pisanina, ta bazgranina bez końca...

„Nikt z pewnością surowszym być nie może dla siebie, nademnie samego. Znam doskonale strony ujemne pism moich; ważyłem i rozważałem nieraz: czym nie miał umilknąć lub zmienić trybu pracy. Z tem wszystkim

pozostałem przy nałogu i systemie złym czy dobrym, ale jak mi się zdawało i zdaje, do potrzeb czasu zastosowanym.

„Nie będę się tem przechwalał, lecz sumienne rozpatrzenie się w różnorodnych moich pismach, łatwo uczciwego krytyka przekona, żem *dawno* podnosił myśli, notował dezyderata, rozpoczął wiele rzeczy, które *dopiero dziś* się rozwijają i w życie wchodzą.

„Nie jedno z takich pragnień lat dziesięć i więcej czekało. Myśl, rzucona przezemnie, zapomniana została, ani ja się o jej własność i początkowanie upominać będę, ale pocieszam się tem, żem wiele przewidywał i przeczuł. *Więcej z pewnością pozaczynałem, obmyślałem, niż podolałem jako-tako wykończyć*...

„Naturalnie innych temperamentów i charakteru ludzie zarzucać mi to będą, iż należało się ograniczyć, mniej robić, a staranniej i lepiej. *Ale Pan Bóg mnie stworzył takim a nie innym—poszedłem za wskazówkami własnego ducha, nie mogłem inaczej*.

„Tak samo możnaby zarzucać krokwi, że nie została belką, albo sośnie, że nie jest dębem...“

I zaiste! Zdoła go kto za to potępić naprawdę?!...

Lecz ileż to jeszcze sturamienny ten olbrzym miał czasu i na to, by śledzić jak najpilniej ruch literacki, naukowy i artystyczny w kraju i zagranicą, by wszystkimi i wszystkim interesować się jak najżywiej! Nie było przedmiotu, umiejętności, sztuki, nie było choć cokolwiek wybitniejszej postaci, nie było faktów i zdarzeń, o którychby nie wiedział lub w niezliczonych swych korespondencyach do dzienników i przyjaciół, bodaj raz jeden nie potrafił. Od najgłębszych zagadnień filozoficznych do... najpospolitszych płatnych ogłoszeń w „Kuryerze Warszawskim“, na które niejednokrotnie zwracał swoją uwagę, nie było mu obcem!...

Cóż więc już dziwić się temu, że i do każdej sprawy publicznej — pierwszy stawał na zawołanie...

Alexander Bolesław Brzostowski.



Filantropijne stowarzyszenia kobiet.



„Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj,“—to nie znaczy wcale: „Obdarz nas, Panie, manną z nieba i spraw, abyśmy ją w bezczynności spożywać mogli“.—Nie, Boski Mistrz uczy nas modlić się prostemi słowy o pracę a zarazem o siły do niej i o skromną za trud nagrodę.

Z uczciwej pracy każdej prawie jednostki ogół odnosi korzyści, lecz społeczeństwo żadnego nie ma prawa wymagać pracy za darmo. Przeciwnie, praca dla ogółu korzystna i owocodajna winna być odpowiednio, t. j. dobrze wynagrodzoną i mądrzy ekonomiści liczą się poważnie z podstawową zasadą wymiany pracy i zapłaty, albowiem rozumieją doskonale, jak dalece wyzysk przyczynia się do wytwarzania pracy niedbałej i niesumiennej.

Szczytnym, pełnym poświęcenia i zaparcia

się siebie, jest niewątpliwie zawód kobiety—lekarza, dozorczyń chorych, nauczycielki,—atoli zarobek, zapewniający pracowniczkom byt i niezależność, powinien stanowić, jeśli nie istotę, to w każdym razie podstawę danej pracy.

Człowiek zarobkujący z konieczności poświęca zawodowi swemu niemal dzień cały, pozostaje mu zatem bardzo mało czasu na filantropijne czyny; ludzie, obarczeni ciężką pracą, jedynie w wyjątkowych wypadkach mogą brać na siebie humanitarne obowiązki. Spadają one przeto na tych, którym los nie odmówił dobrobytu, — natura zaś — szlachetnego serca.

Dziedzina ludzkiej niedoli jest bezmierną i zapomogi, wnoszone przez państwa, w celu jej ulżenia, zażegnać ogromu złego nie mogą, Fizyczna i moralna nędza bujnie się pleni, a gnieździ się przeważnie w ciemnych, nieodstrzegalnych kątach; na Boży, słoneczny świat wyzierać nie lubi, trzeba więc wyszukiwać ją, wydobywać z mroku i oczyszczać z toczącej ją zgnilizny.

Słowa Chrystusa: „Coście uczynili jednemu z małych moich braci—toście mnie uczynili,“ zawsze pobudzać będą do ofiarności i miłosierdzia. Na nieśmiertelnym ołtarzu ludzkiego bólu jedni składają ofiarę z pieniędzy, drudzy z pracy i tak wspinały gmach społecznej filantropii powstał z chrześcijańskiej miłości bliźniego i wznosi się coraz wyżej na podwalinie, zbudowanej z kapitału i czynu.

W obecnej dobie filantropia ujętą została w karby prawidłowej organizacji. Nie posiada ona wprawdzie wiekowego, nienaruszalnego kodeksu praw, lecz uzbroiła się w ustawy i przepisy, których bezkarnie naruszać nie wolno.

W szlachetnej walce z nędzą i ciemnotą, kobiety czynny biorą udział, a występując dziś samodzielnie na różnych polach pracy, na polu miłosierdzia publicznego szeroką i prawdziwie pożyteczną działalnością na szczere i poważne zasłużyły uznanie.

Dzięki tkliwemu, macierzyńskiemu sercu kobiety, wrażliwemu na ból i niedolę, dzięki filantropijnym kobiecym związkom, wytwarzają się rozliczne przytulki, domy wychowawcze, szwalnie, ochrony, zorganizowaną zostaje tak obywatelska instytucja, jak np. Kassa pomocy dla kobiet pracujących, — albo powstaje zakład, będący ostatnim wyrazem poświęcenia i litości dla cierpiących nędzarzy, jak np. Ambulatoryum hr. Julii Aleksandrowiczówny, (do którego powrócimy jeszcze w specjalnym artykule).

Chrześcijańskim duchem i poczuciem obowiązków względem swego społeczeństwa ożywione kobiety, idą na zwiady, wyszukują nędzę i rzeczywiście stają się filantropkami w najszczytniejszym tego słowa znaczeniu.

Różnorodną jest działalność członkiń, czy tak zwanych opiekunek w filantropijnych stowarzyszeniach. Najzamożniejsze zasilają kasę stowarzyszenia znaczniejszymi, pieniężnymi wkładami; inne, mniej zamożne, wnoszą roczne, mniejsze lub większe składki; inne jeszcze, przynoszą stowarzyszeniu swą pracę. Na kategoriach pierwszej i drugiej spoczywa niewątpliwie cały gmach, albowiem najgorę-

tsze, najserdeczniejsze słowo zziębniętego nie ogrzeje, głodnego nie nasyci, nagiego nie odzieje i chorego nie wyleczy.

Wszepotać *nervus rerum* i dziełom miłosierdzia daje życie.

Wyplenianie zawodowego żebractwa i lenistwa—a tem samem przeciwdziałanie upadkowi moralnemu i występkom, wyrastającym łącznie na żyznym gruncie nędzy, jest, rzecz naturalna, jednym z głównych zadań głęboko i rozumnie pojętej filantropii. Dobrodziejstwa, zmierzające do kulturalnego celu, powinny nie tylko, jak silne, do życia pobudzające środki, leczyc chorego doraźnie, lecz powinny też przenikać w krew biedaka i z organizmu usuwać skłonność do przyjmowania choroby.

Bogaci i wysoko położeni ofiarodawcy rzadko ocierają się sami o prawdziwą nędzę; znać ją mogą raczej z opisów i opowieści. Ztąd łatwo o błąd, o przelanie daru w niegodne ręce. Legiony wyzyskiwaczy, próżniaków i oszustów niezmordowanie szturmują o pomoc, lecz kto nieopatrznie wierzy pozorom i wspiera bez zastanowienia pierwszego lepszego oszusta, krzywdę wyrządza rzeczywistej niedoli.

Umiejętne wspomaganie jest zatem niewątpliwie jednym z najtrudniejszych i najpoważniejszych warunków dobrze zorganizowanej społecznej filantropii. Obowiązek ten spełniają zazwyczaj członkinie-delegatki, wtajemniczone w warunki życia nędzarzy. Są one niejako, że się tak wyrażę, spójnią moralną między dobroczyńcą i obdarowanym, — przewodnikiem, doprowadzającym czyste technicznie moralności do stęchłej, zgnilizną przesiąkniętej atmosfery suterena i poddasza.

Niewłaściwością jest krzyżać, gdy przed schronienie nędzy i bólu zajeżdża wytworny powóz, gdy wygalonowany lokaj pomaga damie wejść czy zejść po ciemnych, brudnych schodach. Wrażliwość biedaka oszczędzać należy. Do tych, co cierpią i płaczą, do głodnych i opuszczonych miłosierdzie wchodzić powinno z prostotą, skromnie, jak prawdziwy anioł pocieszyciel, z łagodnym, pobłażliwym uśmiechem na ustach i z ręką łask pełną.

W większości wypadków opiekunka zjawia się, jako żywa odpowiedź na błagalne listy o ratunek; przychodzi nędzę własnymi sprawdzić oczyma. I oto nie chwilową jedynie pomoc przynosi. Dalej, głębiej sięga okiem i sercem, bada przyczyny nieszczęścia i na przyszłość podaje deskę ratunku.

Choroba ojca lub matki i wierny niemocy towarzysz — brak roboty, bywają najczęściej pierwszą nędzą przyczyną.

W ciemnej, nigdy nie przewietrzanej izbie, zamieszkiwanej często przez rodzin kilka, leży chory na brudnym, licho zasłanym łóżku. Plecy chorego pokrywają wstrętne rany, powstałe z nieczystości. Komin, spełniający jednocześnie zadanie kuchni i pieca, dymi niemiłosiernie; gotowanie, pranie, suszenie bielizny, wszystko to odbywa się w izbie i przepełnia atmosferę zaduchem, w którym oddychać trudno. Pomoc szybka, energiczna i radykalna jest konieczną — inaczej nieszczęśliwi zginąć muszą, lecz pomoc taka bynajmniej nie jest rzeczą łatwą i obok anielskiej cierpliwości trzeba nieraz uciekać się do podstępów i dyplomacyi. Należy przedewszystkiem z oglę-

dnością wielką, (żeby nie stracić odrobiny zaufania), zwalczać wrodzone i głęboko zakorzenione wady nędzarzy; ich upór, poprostu bezprzykładny, niechujstwo i podejrzliwość względem klas uprzywilejowanych, których, pomimo owej podejrzliwości, sami o pomoc błagają.

Pod wpływem dobrego, serdecznego słowa, kobieta rychlej staje się rozmowniejszą. Ani wie, kiedy wypowiedzi się ze swych zgryzot i win, wyzna, że mąż pije, ona zaś, zniechęcona, leniwieje i zaniedbuje się w pracy i domowym porządku. Przekonywające, łagodne słowa, poparte w porę zastosowanym czynem, zrobiły swoje. Wtedy to, korzystając z podatnej chwili, energicznie przystąpić należy do dzieła. Brud z izby, o ile to na razie możliwe, bezwzględnie trzeba kazać usunąć, dzieciaki pomyć, pocesać, choremu zmienić wstrętne szmaty na przyniesioną z sobą czystą pościel, — słowem opiekunka, czyli stowarzyszona filantropijnego związku, spełnia skutecznie wysokie swe, prawie apostołskie posłannictwo.

Bywa, że jedna chwila powraca upadłych nędzarzy na drogę uczciwej pracy, że rodziny całe ratuje z otchłani najstraszniejszego zepsucia.

Zdarza się jednak, iż upływają tygodnie i miesiące, zanim na wyjałowiony grunt rzucone ziarno kielkować pocznie i trzeba istotnie serca, ożywionego prawdziwą, szczytną miłością bliźniego, aby nie zrazić się napotykaniami trudnościami, lecz ze zdwojoną cierpliwością i niezachwianem wytrwaniem rozniecać dalej iskierki dobrego, tlejące gdzieś, na samym dnie bezmiernych głębin znędziałych ludzkich dusz. Dopiero, gdy wszelkie usiłowania okażą się bezowocnymi, opiekunka usuwa się i spieszy z ratunkiem do innych potrzebujących a wrażliwszych na wpływ dobrego.

Gruntowna, jeśli nie głęboka, to intuicyjna znajomość natury ludzkiej, stanowi zatem jeden z głównych przymiotów prawdziwie pożytecznej opiekunki biednych. Pozory często mylą, trzeba umieć sercem i mózgiem przenikać duszę wzywającego pomocy, aby przed niegodnymi nie rzucać ewangelicznych pereł miłosierdzia, ginących zaś i naprawdę nieszczęśliwych ratować od śmierci.

Rozumnie zorganizowana filantropia jest bez zaprzeczenia wielkiem, pożytecznym i wzniosłym polem pracy, dla inteligentnych, szlachetnie myślących kobiet, i zaznaczyć muszę z rzetelnym uznaniem, że ostatnimi czasy prąd w tym kierunku ożywił się u nas niebywale. Do świątyni miłosierdzia chętnie wkraczają nie tylko wybrane, rozporządzające dostatecznymi środkami i swobodą w użytkowaniu czasu, lecz i kobiety zajęte obowiązkową pracą, splacając, wedle możliwości, daninę wielkiemu dziełu miłości bliźniego.

Niestety, nie zabraknie chyba nigdy chorych i wydziedziczonych; wynaleźć więc biednej pracownicy odpowiedni sposób zarobkowania, zapewnić opiekę na późne lata osobie, która życie strawiła nad kształceniem całych pokoleń; otoczyć ochroną od pokus i upadku młode istoty, tak często na zgubne pokusy wystawione, pokusy tem silniejsze, gdy brak staje się ich potężnym sprzymierzeńcem; umoralniać zbłąkane, wracać je na drogę pracy i enoty; podnosić upadających na duchu, roz-

jaśniać ponurą ciemnotę promykiem kulturalnego światła, miłości i wiary — są to zaiste czyny, godne działalności najszlachetniejszych kobiet.

Wzniosłej, lecz nader ciężkiej owej pracy, nie należy rozpoczynać wśród najgorszych społecznych mętów. Straszne, tak moralne jak i fizyczne wrzody, toczące ludzkość, zgrozą i przerażeniem przejmą nieprzywykłą do widoku nędzy istotę. Trzeba zwolna schodzić szczebel po szczebelku, coraz niżej, — oswajając się stopniowo z ogromem nędzy i towarzysząc jej tak często występkom. Niechaj nowicuszka-filantropka pierwsze kroki stawia tam, gdzie złe instynkty nie rozpanoszyły się wszechwładnie, gdzie dobry uczynek obudzi jeszcze wdzięczność szczerą. To zachęca.

A więc dla zacnych, do pożytecznej pracy społecznej dążących kobiet, zwłaszcza zamężnych i niezależnych, stoi otworem szeroka i doniosła dziedzina zorganizowanej w stowarzyszenia filantropii, a każda chwila, każdy grosz, poświęcone niesieniu choć odrobiny szczęścia wydziedziczonej jednostce, to niby kropla w oceanie, tworząca wód gromady.

Od zgryzot i zawodów życia nie zabezpiecza i największy nawet majątek, i najświetniejsze położenie w świecie. Odarta z marzeń, z osobistych pragnień i nadziei wyzuta dusza kobiety, łatwo zespała się z niezmiernym wszechbólem i świętą miłością bliźniego wypełnia własną serdeczną pustkę.

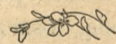
Widok ogromu cierpień współbraci każe o egoistycznym zapominać bólu, pociecha zaś, wlewana w biedną, zrozpaczoną duszę bliźniego, nasze własne goi rany.

Do pracy! tyle, tyle jej czeka. A te sieroty bezdomne?... te setki dzieci, w których młode duszyczki nikt religijnych podstaw nie zaszczenia, których biedne główki żadnym promykiem oświaty nie są rozjaśnione? I one wyciągają wynędzniałe rączki i o miłosierdzie błagają.

Wdzięczność biedaka, szlachetny i owocodajny posiew, rzucony w zbłąkaną, czy zwątpiałą duszę, — to szczodra, królewska zapłata.

Albowiem wielkim niezaprzeczeniem czyni człowieka myśl, lecz skarby najszczytniejszego duchowego zadowolenia zapewniają tylko: czyn i uczucie.

Zofia Seidlerowa.



Książka gospodarska.



W końcu roku każdy człowiek zajmujący się prowadzeniem jakiegokolwiek interesu, robi ogólny przegląd wyników swej pracy. Czy to przemysłowiec, kupiec, przedsiębiorca, spekulant giełdowy czy rzemieślnik, kramarz lub rolnik — wszyscy oni siedzą pochyleni nad swymi księgami rachunkowymi, porównując dochód z wydatkami roku ubiegłego. A z cyfr tych występuje już dla uważnego i rozumnego rachmistrza plan przedsiębiorstwa na rok następny: przyszłe rozszerzenie lub zmniejszenie interesu, wydatkowanie większe-

go nakładu pracy i kosztów lub zaoszczędzenie takowych są rezultatem jego obrachunków.

Czasy są ciężkie, konkurencja wzrasta z dniem każdym i niejedyn ojciec rodziny zmuszony jest ograniczać się i wówczas zażąda od żony swej zmniejszenia wydatków domowych. A jeśli to będzie kobieta dobra i rozumna, to wejdzie ona w jego położenie i chętnie zastosuje się do jego woli, przynosząc mu tym sposobem ulgę w jego kłopotach i troskach życiowych.

Przyjmie ona nawet z radością jego propozycję, czując się dumną, że i ona pewną ofiarę ponieść może. Ale gdy przyjdzie do jej wykonania, to i radość szybko przeminie, nie wiadomo bowiem od czego mianowicie zacząć owe oszczędności. Każdy dzień w życiu stawia swoje wymagania i trudno jest choćby niektóre z nich pozostawić niezaspokojonymi, a jeśli się je już uczyni, to i wybór często bywa niesłusznym i popełniona omyłka często większą za sobą pociąga stratę, niż ta, której chcieliśmy uniknąć. Tak więc dobra wola łamie się często wobec niemożności wykonania danego przedsięwzięcia.

Wtedy musi sobie bezradna gospodyni dobrać trzech pomocników: rozumne zastanowienie, silną wolę i niewyczerpaną działalność. Za pomocą tych sił uda jej się urzeczywistnić swój zamiar.

Do rozumnego zastanowienia się należy przede wszystkim baczny przegląd książki gospodarskiej; bo każda gospodyni powinna, również jak każdy mężczyzna, prowadzący interes, robić bilans całoroczny. Nie dość jest, gdy pociesza się ona myślą, że pieniądze są wydane i już się nie wróca, lecz winna ona mieć to przeświadczenie, że je wydała użytecznie.

Pani domu powinna przeto swoją książkę wydatkową podzielić na poszczególne działy, a następnie zsumować oddzielnie całoroczny wydatek na pożywienie, opał i światło, na odzież, na przyjmowanie gości, teatr i inne przyjemności, na lekarza i higienę, na pensje i wynagrodzenie dla służby, na kształcenie dzieci, na podarki urodzinowe i gwiazdkowe, na reparację i sprawianie nowych rzeczy i na koniec na zbytki i podróże. Podług tego obrachunku powinna ona ułożyć sobie plan na rok następny.

Podług sumy ogólnej poszczególnych działów widzi ona najlepiej, gdzie coś można zaoszczędzić, która kwota jest za wysoką. Nie można, rozumie się, oszczędzać na tem, co jest koniecznym, ale można okroić to, co uważamy za zbyt wysokie.

Najtrudniej jest zaoszczędzić coś na jedzeniu, bo pośledniejszy pokarm działa ujemnie na stan zdrowia. Tu można najwyżej starać się coś zaoszczędzić przez wykreślenie ze spisu potraw — łakoci, przez kupno produktów w wielkich ilościach i wyszukiwanie najtańszych źródeł kupna. Należy też rozpatrywać pokarmy odpowiednio do ich siły odżywczej; jest bowiem wiele środków pożywienia, jak: chudy ser, mleko, owoce strączkowe, które mają wielką wartość pożywną, podczas gdy drogie spirytualie, kawa, herbata i t. d., są tylko niezdrowymi środkami pobudzającymi. Cukier i tłuszcze natomiast są bardzo pożywne i nie wolno na nich oszczędzać. Nie po-

winno się też skąpić na owocach; szczególnie ci, którzy mają dzieci, zmuszeni byli często wydać na aptekę to, co oszczędzili na owocach.

Co się tyczy odzieży, to okazuje się, że tańsze tkaniny są w skutek mniejszej swej trwałości droższe od wyborowych, tu więc można tylko oszczędzić na strojach, a także na rzadszym sprawianiu ubrań.

Posiadając rzeczy niezbędne, możemy z lepszym sercem poświęcić zbyteczne; lecz nie uważajmy wszystkich przyjemności duchowych za zbyteczne, one bowiem odświeżają umysł i potęgują naszą czynność duchową, dodając jej sprężystości, zastępują nam one też przyjemności materialne.

Jeśli gospodyni zakresliła sobie już plan działania na rok następny i tu, i ówdzie zmniejszyła rubrykę wydatków, to powinna też ona surowo zważać na to, by nie wystąpiła z raz zakreślonego programu. A uczynić to może dopiero wówczas, gdy zaprowadzi sobie książkę gospodarską, która zawierać będzie odpowiednie rubryki i do której wpisywać będzie codziennie wydawane kwoty. Wystarczy tu zwykły zeszyt szkolny za 5 kopiejek i jeśli ona codziennie zapisywać doń będzie owe sumy, to zajmie jej to od 10—15 minut. W końcu zaś każdego miesiąca winna dodać oddzielne pozycje, by je porównać z pierwotnym planem.

Takie prowadzenie książek gospodarskich ułatwia ogromnie właściwe użytkowanie dochodów; a powinny go sobie przyswoić nawet i te kobiety, które nie są zmuszone obrachowywać się trwożliwie z każdym groszem. Bo i one nie powinny być marnotrawnymi w utrzymaniu domu, to bowiem, co zdołają zaoszczędzić, stanie się własnością ubogich, których los w ich ręku spoczywa. A wiele to mamy szlachetnych celów filantropijnych i kulturalnych, które wspierać winniśmy i dla których kilka poświęconych sum, stanowi już dobrze pomieszczonego kapitału zakładowego.

Bogata kobieta, która wszystkie swoje dochody wydaje na błahostki, pozbawia się zaszczytnego miana krzewicielki kultury, przynosząc tym szkodę nie tylko sobie, ale i całemu społeczeństwu. Słusznie powiedział profesor Szmoler: „Kaźda kobieta, która jest złą matką i gospodynią, przynosi więcej szkody swemu narodowi pod względem ekonomicznym i moralnym, niż dzielna lekarka, buchalterka i t. d. korzyści przynieść może.“

Niechże więc wszystkie panie domu — gospodynie dzielnie spełniają swe obowiązki, aby rezultat ich książki gospodarskiej nie był minusem w księdze życiowej.

Ludwika Per.



Kronika działalności kobiecej.



— Donoszą nam z Krakowa o zorganizowaniu przy Uniwersytecie Krakowskim kursów wakacyjnych zarówno dla kobiet, jak dla mężczyzn. Trwać mają od 24-go czerwca do 15-go lipca i składać się z następujących wykładów: Prof. Milewski ma mówić „o dobrobycie społeczeństw“, dr. Estreicher „o podziale społeczeństw na stany“, prof. Ula-

nowski „o Dziejach Unii litewsko-polskiej od XIV do XV w.“, prof. Czermak „o Dziejach roku 1846“, prof. Krzyżanowski „o pojęciach politycznych w Polsce średniowiecznej“, prof. Staszewski „o historii filozofii polskiej“, dr. Kopera „o historii sztuki w Polsce“, prof. Rozwadowski „o historii języka polskiego“, prof. Zdziechowski „o idei mesyanistycznej w Polsce.“

— W końcu zeszłego miesiąca odbyło się zgromadzenie ogólne członków Stowarzyszenia nauczycielek w Krakowie. Prezesowa Stowarzyszenia, p. Wanda Żeleńska, zagała debaty bardzo dobrze opracowanym przemówieniem. Przemówiła słów kilka ku uczczeniu pamięci wieloletniej, bardzo szanowanej sekretarki Stowarzyszenia, s. p. Danieli Mikiewiczówny, na miejsce której wydział Stowarzyszenia zamianował panną Emilią Stypkowską.

Dzięki przedstawieniu p. Żeleńskiej, przyjęty został wniosek utworzenia sekcji opieki nad choremi i w trudnych warunkach życia znajdującymi się nauczycielkami. Dalej, ponieważ do Stowarzyszenia bardzo często zgłaszają się osoby stanu nauczycielskiego, które nie posiadają środków nawet na opłatę wpisowego i rocznej wkładki, przeto p. Żeleńska zaproponowała utworzenie sekcji dobroczynności.

Stowarzyszenie wzmocniło się poważnymi siłami fachowymi w osobach: p. K. Łepkowskiego, adwokata krajowego, oraz p. Stanisława Żeleńskiego, inżyniera.

Do komisji bibliotecznej weszły panie: Wanda Rafalska, Lutostańska, Rożańska, Winda-kiewiczowa, Łobaczewska i Rosnerówna. Wobec zamiaru przeniesienia się do nowego domu i drukowania katalogu, wyżej wymienione panie mają przed sobą pracowite zadanie uporządkowania szaf i ułożenia poszczególnych działów. Na czele tej pracy stoi pani Anna Zakrzewska, przewodnicząca komisji bibliotecznej.

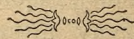
Z zestawionych przez skarbnika cyfr, widać, że Stowarzyszenie cieszy się sympatją ogółu i sporo zawdzięcza miłosierdziu publicznemu. W roku ubiegłym, suma, zebrana z ofiar, dodawszy do niej resztę kasową z roku poprzedniego (1,900 kor.) wynosi 15,203 kor.

Liczba członków Stowarzyszenia dochodzi ogółem 318. W tych, członków zwyczajnych—168, członków bibliotecznych—150.

Zarząd domu objęła p. Szremerówna, kierowniczką biura pośrednictwa.

— Panna Helena Miłkowska, doktor medycyny a córka Teodora Tomasza Jeża, opuszcza Zurych, gdzie kończyła studia i gdzie dotychczas mieszkała z ojcem i przenosi się do Zakopanego, aby tam objąć stanowisko asystenta w zakładzie doktora Chramca.

Z. S.



Na półkach księgarskich.



— Nakładem „Poradnika dla czytających książki“ wyszła ostatnio w Bibliotece samokształcenia **Etyka** Höffdinga, spolszczona przez dra med. L. Wolberga, oraz **Zarys historii chłopów** K. Gorzyckiego. Höffding dzieli pojęcie etyki na moralność pozytywną, t. j. zbiór ogólnie przyjętych, w znacznej części odziedziczonych pojęć, i na etykę, naukę, która te pojęcia uzasadnia teoretycznie. Sądy o czynach wydajemy na zasadzie uczuć przykrości i przyjemności, których doświadczamy. Ponieważ każdy człowiek jest tylko jednym osobnikiem całego gatunku, na zasadzie przeto instynktów sympatycznych ocenia czyni nie tylko w stosunku do siebie, ale w związku z pomyślnością ogólną. Dzięki temu, człowiek zaczyna doświadczać uczuć przykrości i przyjemności w coraz szerszym obrębie (rodzina, naród, ludzkość wreszcie cała) i swoje osobiste interesy podporządkowuje interesom ogółu. To jest poczucie obowiązku. Pomyślność powszechna — oto zasada etyki.

Gorzycki K. „Zarys historii chłopów“ (8-o, str. 112). Jest to nadzwyczaj jasno i przystępnie skreślona monografia historyczno-społeczna. Autor daje nam zarys historii ludu naszego, począwszy od życia Polski w rzeszy narodów słowiańskich aż do dziejów pod panowaniem Rosyi, Austrii i Prus, do czasu zniesienia poddaństwa. Doskonała książka Gorzyckiego jest tem cenniejsza, że, będąc jedną z nielicznych monografi tego rodzaju, oddaje naszemu piśmiennictwu znakomitą przysługę.

— Nakładem *Michała Arcta* wyszły następujące książki treści popularno-naukowej: St. Brzozowski: „Hipolit Taine i jego poglądy na filozofię, psychologię i historię“ (str. 130, cena 20 kop.); Michał Mutermilch: „Zasady estetyki w zarysie popularnym“ (str. 216, cena 10 kop.); St. Brzozowski: „Józef Kremer, jako pisarz, filozof i estetyk“ (str. 87, cena 15 kop.); dr. J. B. Marchlewski: „Ekonomia polityczna, czem jest i czego uczy“ (str. 85, cena 15 kop.); dr. Zofia Daszyńska-Golińska: „Nauka o ludności“ (str. 70, cena kop. 10); J. K. Kochanowski: „Heraldyka, czyli znajomość herbownictwa“ (str. 122, cena 20 kop.); S. Bouffał: „O powietrzu“ (str. 72, cena 10 kop.); Floryan Łagowski: „Historia literatury polskiej w zarysie,“ książeczka I-sza: Historia literatury do XVI wieku (str. 75, cena 10 kop.); dr. St. Kopeczyński: „Znużenie,“ odczyt (str. 47, cena 10 kop.); dr. Wł. Sterling: „Cierpienia nerwowe, ich przyczyny, objawy i leczenie“ (str. 83, cena 83, cena 15 kop.); Henryk Galle: „Alexander Świętochowski, jako belletrysta“ (str. 96, cena 15 kop.).—Wkrótce ukazą się następujące tomiki: St. Brzozowski „Józef Kremer i jego poglądy na sztukę.“ F. Łagowski „Ignacy Krasicki i jego dzieła.“ „Co powinniśmy wiedzieć o Adamie Mickiewiczu.“ Wł. Umiński „Oświetlenie elektryczne.“ K. Skrzyńska „Mineralogia“ i „Historia ziemi.“ „Z życia zwierząt: Ptaki,“ według Brehma; H. Wernic „Wychowanie dziecka do lat 7-iu.“ J. Wabner „Nauczycielstwo i Pedagogia.“ Al. Bujno „Narcyza Żmichowska, jej życie i dzieła.“ Antonina Kolberg Brzozowska „Fizyczne wychowanie dzieci, podług Jędrzeja Śniadeckiego i innych.“

— *Wł. Reymont*: „Przed świtem,“ Pewnego dnia, — Sprawiedliwie“ (8-o, str. 253, nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa, 1902). Pod takim tytułem świeżo opuściła prasę książka, zawierająca trzy nowelle znanego autora „Lili,“ „Komediantki,“ „Fermentów“ i „Ziemi obiecanej.“ Pierwszy utwór, zatytułowany „Przed świtem“ — to ostatnie chwile umierającego w szpitalu człowieka, którego stan psychiczny odmalował autor z właściwym sobie artyzmem i prawdą. Szczery liryzm, wywierający głębokie wrażenie, cechuje ustęp, w którym chory oddaje Siostrze miłosierdzia pieniądze na zabawki dla biednych, opuszczonych dzieci; smutek rozlany w całym swem życiu przypisuje on brakowi „rozmiechniętych wspomnień dzieciństwa.“

Treść drugiej nowelli tego zbiorku, p. t. „Pewnego dnia,“ przenosi nas w duszną atmosferę fabrycznego miasta. Pan Pilszka, zubożały szlachcic zagonowy, od lat dwudziestu pracuje w jednej z łódzkich fabryk. I z wolna w swojej szarej egzystencji zapomina, czem był niegdyś, zatracca świadomość swojego osobistego życia i zaczyna rozumieć tylko życie maszyn, które przyniatają go swą siłą, hipnotyzują ogromem. O tem, że w tej wielkiej fabryce na usługach maszyn trawia życie tysiące ludzkich jednostek, pan Pilszka nie myśli wcale, a jeśli myśli czasami, to z największą pogardą dla tych biednych istot o wynędzniałych twarzach i spracowanych rękach; bo i czemuże są oni wobec potęgi maszyn? — niczem. Ale oto pewnego dnia, pod wpływem zasłyszanych urywków rozmowy między robotnikami, wyjeżdżającymi na wieś, rozbudza się w panu Pilszce świadomość własnej indywidualności, przychodzi mu na myśl wspomnienie jego wioski rodzinnej i coś, jakby tęsknota wkrada się do jego serca. Uczucie to potęguje się z dniem każdym, aż wreszcie, pewnej nocy, chyłkiem opuszcza miasto z zamiarem zamieszkania na wsi, u swoich... Ale groźna, tajemnicza potęga nie wypuszcza swej ofiary. Usłyszawszy nad ranem świst fabryczny, wraca do miasta jeszcze cichszym, jeszcze pokorniejszym, aby z żalem i smutkiem myśleć o dniach buntu.

Najobszerniejszą jest nowella ostatnia „Sprawiedliwie,“ skreślona na tle życia ludu wiejskiego. Ciemne strony doli kmieci, stosunek chaty do dworu, przewaga siły nad prawem — oto myśli, które stanowią osnowę utworu Reymonta. Treść — to los Jaśka, wiejskiego chłopaka, nie słusznie prześladowanego przez zemstę osobistą, której w końcu pada ofiarą. Barwność pióra, szczere i głębokie odczucie przyrody, oraz gruntowna znajomość gwary ludowej stanowią wybitne zalety nowelli.

— *J. v. Wedel*: **Matka i dziecko**, przekład St. S. (Warszawa, 1902, 8-o, str. 259, nakład Gebethnera i Wolffa). Dziełko to zawiera wskazówki co do fizycznego i moralnego wychowania dziecka do lat 7-iu (w okresie przedszkolnym). Zoryentowanie się w obfitym materiale ułatwia w zna-

cznej mierze ułożenie rozdziałów książki w alfabetycznym porządku.

Wolberg L., dr. med., podług dzieła dra Hochsingera opracował **Zdrowie dziecka**. Szczerliwy wybór dzieła, umiejętne i staranne opracowanie, język ładny i przystępne przedstawienie rzeczy przemawiają za jak najszerzym rozpowszechnieniem tej pożytecznej książki.

— *Julian Baczyński*: **Ołena**. (Lwów, 1902, str. 99, nakład Drukarni Ludowej). Treść powieści zaczerpnięta z historii Rusi w XIII-ym wieku. Bohaterką jest córka kniazia Wszewołoda III-go, Ołena, dzięki której Ruś odnosi szereg zwycięstw w potyczkach z Tatarami.

— *Wierzejski Robert*: **Zoologia**, część I-sza „Świat zwierząt bezkręgowych. (Bezpłatny dodatek do „Ziarna,“ Warszawa, 1902, str. 221, nakład „Ziarna“). Autor we wstępie daje krótką wiadomość o powstaniu zoologii, jako nauki i kreśli jej historię. Następnie ze znajomością przedmiotu opisuje świat zwierząt bezkręgowych, zaczynając od pierwotniaków, kończąc na owadach.

— *Lach*: **Zygzyki**, wyciąg z niewyczerpanej księgi humoru i satyry. (Warszawa, 1902, str. 47). Winiety L. Piegutkowskiego.

A. J.



SPRAWOZDANIE.



Komitet, zawiązany w celu uczczenia 25-letniej działalności literackiej Henryka Sienkiewicza, po zamknięciu rachunków sporządził ogólny rachunek wpływów i wydatków i zaprosił delegację, złożoną z niżej wymienionych osób do sprawdzenia rzeczonoż ogólnego rachunku, z odświeżeniem szczegółowymi rachunkami i dowodami. W wykonaniu przyjętego zobowiązania delegacja dopełniła czynności rewizyjnej, stosownie do następującego protokołu:

Działo się w Warszawie przy ulicy Królewskiej nr 14, w biurze Towarzystwa wzajemnego kredytu d. 18-go i 21-go marca 1902-go roku.

Komitet, zawiązany z upoważnienia władzy, w celu uczczenia 25-letniej działalności literackiej Henryka Sienkiewicza, po zamknięciu rachunków z funduszy, zebranych i wydatkowanych na kupno i urządzenie dóbr ziemskich Oblągorek w gubernii Kieleckiej, — zaprosił niżej podpisanych: Mieczysława ks. Woronieckiego, Alexandra Feista, Adama Popławskiego i Antoniego Osuchowskiego do sprawdzenia rzeczonych rachunków za czas od dnia zawiązania Komitetu, do dnia 19-go października 1901-go roku, to jest do daty wydania Henrykowi Sienkiewiczowi w posiadanie dóbr Oblągorek.

W wykonaniu przyjętego zobowiązania rewidenty w obecności członków Komitetu: ks. rektora Zygmunta Chełmińskiego, Juliana Wieniawskiego i Władysława Czosnowskiego, działających w imieniu tegoż Komitetu, — czynność sobie powierzoną w d. 18-ym i 21-ym marca r. b. dopełnili. W szczególności rozpatrzyli przedstawiony im ogólny rachunek wpływów i wydatków, oraz wszystkie rachunki i dowody na wydatkowane sumy i jednocześnie stwierdzili zupełną zgodność tegoż ogólnego rachunku z przedstawionymi przez Komitet dowodami, przy czem okazało się, że głównejsze pozycje wpływów i wydatków przedstawiają się, jak następuje:

1) Z ogólnej liczby 2,201 list poborowych zwrócono 1,779 list wypełnionych, — nie wypełnionych zaś zwrócono 217 i za pośrednictwem poczty z powodu niezalezienia adresatów 91, — nie zwrócono pomimo wezwań 71, a zagubiono 43.

2) WPLYWY I WYDATKI:

Wpływy.

a) ze składek zebranych przez Komitet z list poborowych rubli 73,083 kop. 44; b) od jedenastu członków Komitetu dodatkowo wniesiono do poprzednich składek rubli 3,050; c) bonifikacja 4% od warszawskiego Towarzystwa wzajemnego kredytu rubli 945 kop. 30; d) za zrealizowaną pożyczkę z umorzenia i dodatkową na dobra Oblągorek w kwocie nominalnej rub. 6,600 — 4% list. zast. Tow. kredytowego ziemskiego, [rubli] 5,790 kop. 67; e) dochód brutto z gospodarstwa w Oblągorku za czas od d. 16-go sierpnia r. 1900 do d. 19-go października 1801-go r. to jest do dnia oddania gospodarstwa administracji Henryka Sienkiewicza rubli 3,701 kop. 55 — razem ogólny przychód rubli 86,571 kop. 6 (wyraźnie rubli osmdziesiąt sześć tysięcy pięćset siedmdziesiąt jeden kopiejek sześć.

Wydatki.

a) koszty druków i papieru według wykazu A rubli 650 kop. 50; b) marki stemplowe do kwitów i portorya, według wykazu B rubli 452 kop. 99; c) pomoc kancelaryjna przez 1½ roku według wykazu C rubli 566 kop. 66; d) kupno dóbr Oblągorek, wólk 17, według wykazu D rubli 45,016 kop. 99; e) budowa domu, stajen, domu dla administracji, oraz nakłady na urządzenie parku, zadrzewienie zagajników, drogi, ogrodzenia i części robót przygotowawczych do kanalizacji rubli 36,486 kop. 72; f) wydatki na utrzymanie i prowadzenie gospodarstwa, pensje, najem i podatki rubli 2,996 kop. 70; g) ubezpieczenie rubli 167 kop. 17; h) koszty i wydatki na urządzenie uroczystości jubileuszowej w ratuszu, opłata sali i t. p. rubli 233 kop. 33 — razem ogólny przychód rubli 86,571 kop. 6 (wyraźnie rubli osmdziesiąt sześć tysięcy pięćset siedmdziesiąt jeden kopiejek sześć).

3) Oprócz zebranych przez Komitet ofiar w gotowości, wniesione zostały jeszcze następujące ofiary w naturze: a) w materiałach na budowę domu, w cemencie, drzewie, kanalizacji rubli 13,600; b) w obrazach, ruchomościach i sprzętach do ozdoby mieszkania, oraz w inventarzach do wzmocnienia gospodarstwa rolnego rubli 15,800, czyli że wniesiono razem w naturze ofiar wartości rubli 29,400.

4) Z zestawienia wszystkich pozycji dochodu: a) z gotowizny ze składek wraz z procentem rubli 77,078 kop. 74; b) dochodu z gospodarstwa rubli 704 kop. 95; c) ofiar w naturze rubli 29,400, okazuje się, że ogólna wartość daru jubileuszowego stanowi rubli 107,183 kop. 69 (wyraźnie rubli sto siedm tysięcy sto osmdziesiąt trzy kopiejek sześćdziesiąt dziewięć).

Niniejszy protokół w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach spisany, przeczytany, przyjęty i podpisany został.

(Podpisano): Mieczysław Woroniecki, Alexander Feist, Adam Popławski i Antoni Osuchowski.

Podając o tem do wiadomości ogółu, Komitet ma sobie za obowiązek wyrazić najszczerze podziękowanie wszystkim ofiarodawcom, którzy mu spełnienie zadania umożliwili — i na tem zamyka czynności swoje, jako zupełnie ukończone.

Przewodniczący w Komitecie

(podpisano): † ks. K. Ruskiewicz,

Biskup sufragan warszawski.

Skarbnik (podpisano): Julian Wieniawski.

Członkowie: ks. rektor Zygmunta Chełmiński, dr. Karol Benni, Felix hr. Czacki, Władysław Czosnowski, dr. Teodor Dunin, Franciszek Ejsmond, Maryan Gawalewicz, Adam hr. Krasieński, Alexander Kłobukowski, dr. Tadeusz Kowalski, Stefan Andrzej ks. Lubomirski, Edward Lubowski, Kazimierz Obrębowski.

Treść numeru:

W kwestyi kobiecej, przez Okszyca. — Przyszań, powieść współczesna, przez J. Terpilowską (ciąg dalszy). — Nad modrym Dunajem (z poematu «Sobieski pod Wiedniem»), przez Deotymę (ciąg dalszy). — Pogadanki pedagogiczne Narcyzy Żmichowskiej, w opracowaniu Wandy Żeleńskiej (ciąg dalszy). — Królowna i paź (wiersz), przez Maryana Cynarskiego. — Olbrzymia twórczość Kraszewskiego, jej zalety i... wady (ze wspomnień w 15-tą rocznicę jego zgonu), przez Alexandra Bolesława Brzostowskiego. — Filantropijne stowarzyszenia kobiet, przez Zofię Seidlerową. — Książka gospodarska, przez Ludwikę Per. — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Na półkach księgarskich, przez A. J. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz pierwszy obrazka z życia robotników w cukrowni M. K. Szimaczka pod tytułem „Karzelek.“

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycin 25), oraz Tablica krojów.

NADESŁANE.

„Dziwy Życia“

DWUTYGODNIK ILLUSTROWANY.

Zacznie wychodzić od 1 Maja r. b. poświęcony badaniom mało znanych zjawisk przyrody, z dziedziny psychologii (somniaambulizm, medyumizm, telepatya, jasnowidzenie, magnetyzm). Roczn. 4 rb., półr. 2 rb., kw. 1 rb. Poczta rb. 5, 2,50, 1,25

Redakcja przy ulicy Wilczej № 30 w Warszawie.

Główny Skład
ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH

Krakowskie-Przedmieście № 55 w Warszawie.

otrzymał na sezon wiosenny i letni:

Płócienka. — Kretony. — Batysty. — Satynki. — Drylizki
na ubrania męskie, dziecięce i liberyjne.

poleca również: **Gotową bieliznę damską i męską. — Ponochoy. —**
Skarpetki. — Płótna. — Stołową Bieliznę. — Ręczniki. — Chustki.

Dywany. — Firanki. — Portjery.

GOTOWE WYPRAWY od 100 Rubli.

HERMAN & GROSSMAN

Warszawa, 16 Mazowiecka 16.
PETERSBURG — MOSKWA — LUBLIN



Fortepiany, Pianina, Organy

fabryk krajowych i zagranicznych w wielkim wyborze

Sprzedaż na rozplaty miesięczne po 25 rb.

WYNAJEM WYBOROWYCH INSTRUMENTÓW

Angelus — Orchestral „**SYMPHONY**”
Pianino — „**CROWN**” 15

Cenniki ilustrowane gratis.

Telefon № 812.

„ZORZA”

Pracownia Haftów Stylowych

ORAZ

SZTUKI STOSOWANEJ.

WARSZAWA, WSPÓLNA № 45.

Dezynfekcja

i czyszczenie
pierzy, włosów
materacowych.

Ubrania po cho-
rych etc.

Marszałkowska 33.

Po
powrocie
z Paryża

A. SUSKA

Zaopatrzyła magazyn mód
w modele z pierwszorząd-
nych domów oraz duży
wybór kapeluszy na obec-
ny sezon.

ulica
WIERZBOWA
№ 6.

SPECYALNA FABRYKA FARTUCHÓW I HALEK

M. Raszkes i S-ka Muranowska
Nr. 14. 18

OBICIA

oraz odnawianie lokali, **TANIO!**

STEFAN LOBER

PAPIEROWE

MARSZAŁKOWSKA № 117 (w podwórzu).

1902. **Meloman** 4 rok.

Miesięcznik nutowy

w I kwartale zawiera następujące **nowości mu-
zyczne** a) **do śpiewu: Borkowski B.**
Zwrotka, **Biernacki M. M.** Trzy piosenki — ballada z tow. wiolonczeli i fortep.
i **Münchheimer A.** Na obczyźnie; b) **na fortepian: Maszyński P.**
Stara koleda — preludjum, **Moszkowski M.** Mazurka, **Lubomirski Konstan-
ty ks.** Kartka z albumu, **Stojowski Z.** Serenada, **Strelecki A.** Wspomnienie,
Castillon A. Marsz narzeczonych i **Moret E.** Impression de Neige; c) **na
skrzypce: Popper D.** Melodja i **Scholtz H.** Marzenie.

Prenumerata kwartalnie: 1 rb. 25 k. z przes. poczt. 1 rb. 50 k.

Adres redakcyi: Warszawa, Warecka № 15. — Agentura dla Galicyi:
u St. Sokołowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana № 9.

C. LESKI

Marszałkowska № 143, — I-sze piętro front.

**ZAKŁAD KARBOWANIA
I PLISOWANIA FALBAN, SUKIEN
I KORONEK.**

Karbowania fantazyjne, najnowszych deseni.
Plisowania przeszło łokieć szerokie. Wycina-
nie przeróżnych ząbków maszyna. Wykona-
nie staranne i skore.

We wszystkich księgarniach sprzedają się
dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo
prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Ob-
cych bez nauczyciela** z objaśnieniem wymo-
wy i kluczem, pod tyt.

SAMOUCZEK

Polsko-Francuski kurs I-szy
kop. 1.20 — kurs II-gi kop. 3.20.

**Gramatyka polsko-fran-
cuska** kop. 1.20.

Polsko-Ruski kurs I-szy k. 1.40,
kurs II-gi kop. 1.80.

Skład u autora, Warszawa, Złota № 6.

Magazyn Mebli oraz Zakład Tapicersko-Dekoracyjny

Ant. STRÓMIŁO

25. BRACKA 25.

Poleca całkowiłe urządzenia apartamentów od najskromniejszych
do najwykwintniejszych. — Stolarnia własna. — Ceny niskie.

NOWO-OTWORZONY
**ZAKŁAD OGRODNICZY
B. SOLNICKI**

ul. Marszałkowska № 85.

POLECA wszelkie roboty Ogrodnicze
jako i Bukieciarskie po cenach bardzo
przystępnych. 17

KRYNICA

dom „**POD WAWELEM**” na wzgórzu,
naprzeciw łązek borowinowych. Pokoje
umeblowane z pościelą, usługa i całodziem-
nem utrzymaniem.

Żeleszkiewicz i Kaczkowska.

Wiktor Czajewski.

KATEDRA
ŚW. JANA

W WARSZAWIE.

Z licznymi ilustracjami.

Cena Rb. 2.

Skład główny w Księgarni **JANA FISZERA.**

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

Gena rb. 12 w bogatej oprawie z brze-
gami złotocami,

z przesyłką pocztową rb. 13 kop. 50.

„ALBUM SZTUKI POLSKIEJ”

zaliczone przez ogół prasy polskiej do naj-
wspanialszych i cennych wydawnictw ostat-
niej doby. Wydanie luksusowe w dużym for-
macie, na angielskim kredowym papierze,
ozdobione 250 rycinami znakomitych malarzy,
z tekstem artysty-malarza H. Piątkowskiego.

Zamawiający u Wydawców w kantorze drukarni **PIOTRA
LASKAUERA i S-ki** w Warszawie, Ś-to Krzyzka № 11,

kosztów przesyłki i opakowania nie ponoszą.

Nabywać można

w każdej księgarni.